



# PASTUSZEK NA TORZE zlekceważył śmiertelne niebezpieczeństwo

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** W dniu wczorajszym, około godziny 2 popołudniu na odcinku toru kolejowego Wiewiórczyn — Utrata, powiatu łaskiego został najeżony przez pociąg osobowy, nr. 5512 ośmioletni Edmund Woszczak, pastuszek, zamieszkały

we wsi Wiewiórczyn. Woszczaka, który odniósł ogólne ciężkie obrażenia ciała przewieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarł nie odzyskawszy przytomności.

# Pięciu niebezpiecznych włamywaczy przestanie niepokoić mieszkańców.

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** Ubiegłej nocy policja aresztowała pięciu niebezpiecznych złodziei. Dwoch z nich, a mianowicie Mieczysław Urbańskiego (Dworska 59) i Aleksandra Dobrosińskiego (Marysińska 34) ujęto na uczynku kradzieży rzeczy wartości — przeszło 1000 złotych — z mieszkania Pawlaka, przy ulicy Niciarnianej 18. Trzeci z nich, zлочыци, ujęty również na uczynku dokonywania kradzieży mieszkaniowej na szkodę Wizentala przy ulicy Zachodniej 65, okazaj się Mordka Liebes-

kind, zamieszkały przy ulicy Dworskiej 23. Wreszcie ujęto dwóch notorycznych i niebezpiecznych złoczyńców Wiktora Marciniaka i Marjana Nowackiego, niewiadomego miejsca zamieszkania. Marciniak i Nowacki poszukiwani byli od dłuższego czasu przez policję za dokonanie szeregu kradzieży. Wymieniona piątka przestępców osadzona została w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

# Podziurawiona głowa wieśniaka. Nocne krzyki na drodze.

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** W dniu wczorajszym, około godziny 11 wieczór mieszkańcy wsi Ignaców, gminy Rozprza, powiatu piotrkowskiego zaalarmowani zostali głośnie krzykami dobiegającymi z drogi. Gdy śmieśli z wieśniakiem wybiegli na drogę znaleźli na niej leżącego w kałuży krwi młodego mężczyznę, z okaleczoną głową. Zawezwano niezwłocznie lekarza, który po stwierdzeniu trzech głębokich ran głowy zadanych kamieniem, przewiózł ranego, którym okazał się Jan Bejnow, zamieszkały w pobliskiej wsi Krzyżanów, do

szpitala. Stan rannego jest beznadziejny. Zaalarmowana wiadomością o wypadku policja wszczęła dochodzenie w rezultacie którego natknięto się niebawem na sprawcę poranienia Bejnoga. Okazał się nim niejaki Stefan Wiczorek, mieszkaniec wsi Pienki, gminy Rozprza. Wiczorka, który przyznał się do poranienia Bejnoga osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. Przyczyną krwawego zajścia były nieporozumienia osobiste.

# Dwie złamane nogi zapłatą za wiśnie Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w mieszkaniu własnym przy ulicy Krzyżowej 5, usiłował pozabawić się życia przez zatrucie sublimatem 28-letni Stefan Miłka, bezrobotny. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata na kurację do szpitala. Przyczyną rozpaczy kroku — brak środków do życia.

Desperatem okazał się 27-letni Wacław Czupryński, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Dworskiej 37. Przyczyną rozpaczy kroku — był brak środków do życia.

— Na ulicy Towarowej został przyniesiony wołem 52-letni Antoni Chojnacki, woźnica, zamieszkały przy ulicy Barskiej 15. Chojnacki odniósł ciężkie obrażenia ciała.

# Rozbrykany koń kopnął dziecko w twarz

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** Tragiczny wypadek wydarzył się w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w podwórzu domu przy ulicy Tokarzewskiego 35. W czasie, gdy na podwórzu bawiła się grupka dzieci, że stajni wybiegł koń. Rozbrykane zwierzę biegało po podwórzu sięjąc panikę wśród dzieci. Jeden z uciekających dzieciaków — siedmioletni Władysław Ni tecki kopnięty przez konia, brocząc silnie krwią upadł na ziemię. Dziecku rzucono się na ratunek i zawezwano pogotowie ratunkowe Czerwonego Krzyża. Przybyły lekarz stwierdził u chłopca złamanie szczęki i przecięcie w kilku miejscach wargi. Po udzieleniu przewiozono go do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Zagajnikowej.

Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł go na kurację do szpitala.

# Dzieci uratowały wisielca.

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** W dniu wczorajszym, około godziny 6 popołudniu dzieci bawiące się w podwórzu domu przy ul. Brzezińskiej 74-76 ujrzały wiszącego na sznurze w ubikacji podwórzowej jakiegoś mężczyznę. Zaalarmowani przerażonymi krzykami wystraszonych dzieci mieszkańcy odcięli co żywo wisielca. Był on już nieprzytomny. Zawezwany jednak lekarz miejskie go pogotowia ratunkowego zdołał jeszcze desperata przywrócić do życia.

— Na ulicy Pabjanickiej został napadnięty i pobity przez nieznaną sprawców 26-letni Stanisław Jastrzębski, zamieszkały przy ulicy Prądzińskiego 26. Jastrzębskiego, który odniósł szereg ran klutych przewieziono na kurację do szpitala.

Uratowanym samobójcą okazał się 35-letni Feliks Rosiak, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 69. Rosiaka przewieziono na kurację do szpitala.

— W podwórzu domu przy ulicy Miejskiej 15 w czasie bójki sąsiedzkiej został dotkliwie poturbowany 35-letni Andrzej Kottuniak i 52-letni Michał Sujka. Pomocy udzielono im na stacji pogotowia ratunkowego.

W podwórzu domu przy ulicy Kwiatkowskiej 34 podczas zrywania wiśni spadł z drzewa i odniósł połamanie obu nóg 14-letni Karol Bryl. Chłopca przewieziono na kurację do szpitala.

— W domu przy ulicy Strzeleckiej 24 uległ zatruciu po spożyciu nieświeżego pokarmu 45-letnia Marcjanna Świdarska oraz jej dwie córki 17-letnia Janina i 14-letnia Jadwiga. Ofiarom zatrucia udzielili pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— W mieszkaniu własnym przy ulicy Brzezińskiej 101 w czasie wybuchu butelki z benzyną została ciężko poparzona 27-letnia Henryka Bergierowa. Ofiarę własnej nieostrożności przewieziono na kurację do szpitala.

— W podwórzu domu przy ulicy Kwiatkowskiej 34 podczas zrywania wiśni spadł z drzewa i odniósł połamanie obu nóg 14-letni Karol Bryl. Chłopca przewieziono na kurację do szpitala.

# Wódki nie dają na kredyt.

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** W dniu wczorajszym, około godziny 8 wieczór w piwiarni przy ulicy Zgierskiej 61 pijany gość wszczął z właścicielem awanturę spowodowaną odmową udzielenia mu kredytu. Pijany gość mszcząc się na osobie właściciela lokalu zaczął demolować urządzenie, a następnie w przystępnie pijackiego szalu zaczął wybijać okna, przy czym pokaleczył sobie do tkliwie rękę, a nawet poprzecinał żyły. Do krwawiącego silnie awanturnika zawezwano lekarza pogotowia ratunkowego który po nałożeniu opatrunku pozostawił pijaka na miejscu.

— W podwórzu domu przy ulicy Kwiatkowskiej 34 podczas zrywania wiśni spadł z drzewa i odniósł połamanie obu nóg 14-letni Karol Bryl. Chłopca przewieziono na kurację do szpitala.

Sprawcą awantury okazał się 28-letni Wacław Krawczyk, sztukator, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 75.

— W podwórzu domu przy ulicy Kwiatkowskiej 34 podczas zrywania wiśni spadł z drzewa i odniósł połamanie obu nóg 14-letni Karol Bryl. Chłopca przewieziono na kurację do szpitala.

OTOMANE garderobę, tapczan, leżankę, krzesła, stół, biurko, stoliki, radio, tanio i na dogodnych warunkach, Kilińskiego 160, Przędzicki

— W podwórzu domu przy ulicy Kwiatkowskiej 34 podczas zrywania wiśni spadł z drzewa i odniósł połamanie obu nóg 14-letni Karol Bryl. Chłopca przewieziono na kurację do szpitala.

# Nieprzytomny mężczyzna w polu.

**ŁÓDŹ, 26 lipca.** W polu przy ulicy Dworskiej na Balutach, znaleziono leżącego nieprzytomnego mężczyznę. Zawezwany lekarz miejskie go pogotowia ratunkowego stwierdził otrucie tęgim i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata w stanie groźnym, do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

**Oszczędzaj... ALE-NIE KOSZTEM ZDROWIA!**  
Niepewna guma szkodzi nerwom, może kosztować majątek, nawet unieszczęśliwić na całe życie! 41 lat doświadczenia i specjalizacji zasługują na zaufanie!  
**“OLLA”**  
SPORZĄDZ. PAP. PAT. AMER. NR 1959701  
W WYKĄSNYM INTERESIE WYSTRZEGAJCIE SIĘ MAKOWARTOŚCIOWYCH NAŚLADOWNICÓW!

# Zdarzenia i wypadki

(—) Adwokat Hofmoki-Ostrowski został skazany na 1000 zł. grzywny z zamiar na areszt za podanie do wiadomości publicznej szczegółów z tajnej rozprawy sądowej.  
(—) Niemiecki statek „Wagrien” który z Leningradu płynął z ładunkiem do Gdyni zatonął wraz z całą załogą u brzegów Estonii.  
(—) Obliczono straty spowodowane grą dobieciem w województwie kieleckim. 10 tysięcy gospodarstw zostało dotknięte klęską a straty wynoszą 2 miliony złotych.

# Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

# Rowery-na raty!

Duży wybór najnowszych modeli w firmie **“Sтамбул”** Polskie Tow. dla Handlu Ratalnego Sp. z o. o. Łódź, Al. Kościuszki 17, tel. 163-66

**LEKARZ - DENTYSTA S. WATNICKA** ul. Napółrkowskiego 65, tel. 172-33 (Róg Lubelskiej), front I piętro. przyjmuje od g. 9 do 1 w pol. i od 3-8 w.

TRWAŁA ondulacja aparatem elektrycznym lub parowym z gwarancją zł. 6 ul. Główna 33.

MEBLE gotowe, pojedyncze i kompletne od akromnych do najwykwintniejszych od 500 zł. za kompletne urządzenie pokoju. Wszelka zamiana. Poleca Wytwórnia K. Galar, Piotrkowska 275, tel. 231-30 i 269-05.

OBCENA chwila kiedy Pan znajduje nasz adres może wprowadzić korzystne zmiany w życiu Pana: „Nowości Praktyczne”, Warszawa, Złota 37.

MIESZKANIE jedno-pokojowe do wynajęcia zaraz — Gromadzka 4. Widzew za mostem.

METAL w ziemi odnajdę wszelką ilość pod gwarancją aparatem podsłuchowym. Łódź, Wójtowska 12. Dębowska.

POSZUKUJĘ samotnego pana do pomocy w sklepie z małą gotówką—pierwszeństwo emeryt. Rzgowska 100-2. Owocarnia.

MASZYNA do szycia „Singer” bębnowa do sprzedania. Piotrkowska 189 m. 19. B. Matusiak w podwórzu.

PRZYBYLSKA Marja zam. ul. Kresowa 15, Widzew, zagubiła dowód kolejowy ulgowy wydany przez P. K. P. Proszę o zwrot za wynagrodzeniem.

FILJA piekarska Kopczyńskiego do odstąpienia. Piotrkowska 223, front, m. 35.

POKÓJ ładnie umeblowany do wynajęcia dla jednego lub dwóch panów. Główna 11 m. 15.

POKÓJ umeblowany do wynajęcia dla chrześcijan. Nawrot 38a m. 9. w niedzielę 14 — 17 g. dni powszednie 16 — 20 g.

LEKKA rolwaga pojedynków w najlepszym stanie do sprzedania, tam również jest doberman (suka) bardzo ostry specjalnie w nocy, do sprzedania. Ul. Zagajnikowa 61.

DOM murowany z ogrodem do sprzedania front wolny, wiadomość na miejscu. Piasieczna 26.

ZAWODOWA krawcowa. Przyjmuje do nauki kroju, nauczam rysunków zasadniczych, modelowania, opłata tygodniowa 3 zł. Gdańska 150.

„NA RATY” ubrania i palta obstalunko we z najlepszych towarów Bielskich i Tomaszowskich oraz najlepsza robota u Mendrowskiego. Nowomiejska 5, godziny od 6 — 8 wieczorem.

ZAGINAŁ kwit wydany z Elektrowni Łódzkiej na imię Abrama Landaua.

# Robotnicy opuścili mury fabryki Haeblera

**W poniedziałek wspólna konferencja.** ŁÓDŹ, 26 lipca. W związku ze strajkiem okupacyjnym w firmie Haebler dowiadujemy się, iż dzięki interwencji inspektora pracy inż. Pawłowskiego strajk ten został zlikwidowany. Robotnicy w dniu dzisiejszym opuścili mury fabryczne. Sam zaś zatarg zajątkowy zostanie na wspólnej konferencji, która odbędzie się w poniedziałek, dnia 27 lipca r. b.

# Kabina operatora spłonęła z aparatem i filmem.

Z Chorzowa donoszą: Wczoraj wybuchł pożar w kinie „Rialto”, przy ulicy Hajduckiej w Chorzowie. Pożar powstał w kabine operatora wskutek zapalenia się filmu. Ogień zniszczył film długości 900 metrów oraz aparat filmowy wraz z głośnikami i sprzętem filmowym. Pożar powstał już po przedstawieniu w czasie próbnego nakręcania filmu. Szkoda wynosi ponad 10 tys. zł. Ofiar w ludziach nie było. Ogień ugasiła straż ogniowa.

**Wszelkiego rodzaju bieliznę kolorową**  
Będziemy wyrażać obojętność naszym Klientom podczas pokazów prania Persilem.  
urządzanych w lokalu naszej firmy od 27. VII. do 1. VIII. 1936 r.  
Pokazy te urządzone w interesie naszych Klientek, aby dać im sposobność zapoznania się z prostym i skrzętnym systemem prania tkanin z jedwabiu, wełny i sztucznego jedwabiu. Drobne sztuki bielizny przynieść można do prób. wyprania.  
Bezplatne pokazy prania odbywają się w składzie aptecznym Karol Janczewski Łódź, ul. Rzgowska Nr. 76

# Trujące kotlety z kalafiorów. Jedna osoba zmarła — 5 ciężko chorych.

Ze Stanisławowa donoszą: W nocy wydarzył się rzadko spotykany wypadek zatrucia rodziny. Szczegóły zatrucia były następujące: Rodzina właściciela sklepu galanteryjnego w Rynku, Peretza Firstenberga, skąd dająca się z 6 osób, w osobach głowy rodziny, żony Baici, córki Cipy i Beimy oraz synów Judy i Chaima, spożyła na wieczerę kotlety z kalafiorów, poczem wszyscy udali się na spoczynek. W nocy wszyscy dostali gwałtownych bolesci żołądka. Nim zdołano zawiadomić lekarza, zmarł w strasznych męczarniach Peretz Firstenberg. Pozostałych członków rodziny odwieziono do szpitala, gdzie po wypompowaniu żołądków stwierdzono, że rodzina została zatruta jadem weża. Oczywiście zatrucie w takich okolicznościach wywołało zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców miasta.

# Związki „Praca” we własnej siedzibie. Imponujący sukces robotniczego wysiłku.

ŁÓDŹ, 26 lipca. Robotnicy łódzcy zgrupowani w zw. zawodowych „Praca” pozyskali się mogą nielada sukcesem. Są oni bowiem właścicielami „Domu Związkowego” Polskich Związków Zawodowych „Praca”, mieszczącego się na placu morgowym przy Wodnym Rynku 13. Gmach ten mieści w sobie lokale wszystkich Związków Zawodowych, jakie do centrali Polskich Związków Zawodowych zgłosiły akces. „Dom Związkowy” został wzniesiony ze składek ogółu robotników zgrupowanych w „Pracy”. Koszt budowy gmachu wyniósł około 100 tys. złotych, w czym znajduje się pożyczka z Banku Gospodarstwa Krajowego w wysokości więcej niż skromnej, gdyż zaledwie 14 tysięcy, Reszta to właśnie o-

# Amputacja nogi spowodowana ukąszeniem żmij

Z Bydgoszczy donoszą: W czasie pracy w polu w Arnałdowie jadowita żmija ugryzła w nogę żonę rolnika Otylię Eisenbard. Kobieta wysysała krew i zaniebując ranę. W tych dniach Eisenbardowa musiano przewieźć do szpitala powiatowego w Bydgoszczy, gdzie lekarze amputowali jej nogę. Niewiadomo, czy uda się utrzymać Eisenbardową przy życiu

# Tylko zł. 2,50 gr. miesięcznie

kosztuje abonament „ECHA” z odnośnikiem do domu Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca. Adres: Żwirki 2 (Karola) tel. 102-28 lub tel. 182-48. Przy odbiorze w administracji Żwirki 2 (Karola) lub Piotrkowska 11 prenumerata wynosi tylko 2 zł. 10 gr.

# Abonament intrygujących przygód. EMOCJE NA ZAMÓWIENIE. TĘSKNOTA ZA NIEZNANEM...

Wiedeń, w lipcu.  
Ludziom potrzebne są emocje, zmiana wrażeń, nowe znajomości, przygody, nawet awantury. W tem tkwi źródło powodzenia literatury podróżniczej i wszelkich filmowych tragedji i dramatów. Byleby treść była daleka od spraw powszednich, od szarej codziennej prozy życia. Istnieją wprawdzie miliony istot, które się żyły z powszednością bytowania, że nawet we śnie nie marzą o czemkolwiek, co by wyszło poza ramy ich spraw i stosunków. A te czy ową paniusią ogarnia nawet strach, gdy słyszy o przygodach, które burzą błotko spokojnego, sennego wegetowania.

Ale takich prymitywnych ludzi jest coraz mniej. Literatura, radio, kino, cała współczesna kultura budzą chęć coraz to nowe, rodzą tęsknotę za czemś nieokreślonym, rozwijają potrzebę przeżyć mocnych. Mimo jednak skomplikowanych form życia współczesnego — zwłaszcza w większych ośrodkach — przygody zdarzają się bardzo rzadko. Często przez długie lata nie zajdzie w życiu człowieka nie specjalnego, żadna emocja niema miejsca, żadna intrygująca znajomość, ani jedno żywsze przeżycie, a cóż dopiero przygoda!

Popyt stwarza podaż. Powstały więc specjalne przedsiębiorstwa, które mają na celu dostarczać swoim klientom i klientkom przeżyć niezwykłych, interesujących. Jednym słowem: przygody na zamówienie!

Nie jest to bynajmniej anegdota, lecz faktem rzeczywistym. Przedsiębiorstwa takie istnieją już w Nowym Jorku, Chicago, zdaje się że w Londynie, a ostatnio pojawiło się także w Madrycie.

Na szyldzie, na drukowanych cyrkularzach, na prospektach reklamowych, na blankietach i kopertach uderzają w oczy cztery litery „Vile”. Są to pierwsze litery pełnego tytułu „Vida intensa liena emociunes” co oznacza „życie intensywne i bogate w emocje”. Takie można mieć życie za pośrednictwem owego przedsiębiorstwa.

Ta bynajmniej nie banalna instytucja jest tak zorganizowana: najpierw werbuje klientów i klientki przy pomocy agentów i ogłoszeń, głównie wśród ludzi zamężnych, ale niezadowolonych zbył monotonią życia i tęskniących do czegoś niezwykłego. Agencja prowadzi dokładne katalogi takich ludzi i od czasu do czasu wysyła swoich pracowników, aby tych ludzi zwabić.

Po upływie roku madryckie „Vile” zwerbowało około setki klientów klientek. Albo nenty bywają rozmaite: miesięczne, trymiesięczne, półroczne i roczne. Opłata waha się w granicach od 200 do 2000 pesetów, zależnie od krótszego czy dłuższego abonamentu.

Wzamiar otrzymują abonenci to, czego im brak w życiu.

Agencja nagina się do słabostek do smaku, do upodobań klientów. Dla orientacji przedsiębiorstwa, klienci muszą najpierw wypełnić odpowiednie formularze z pytaniami, jakie powieści — najbardziej ich interesują, jakie filmy i sztuki teatralne najwięcej im się podobają, jakich mają ulubieńców wśród aktorów, aktorów i gwiazd filmowych, jaki typ kobiety (lub mężczyzny) najbardziej im odpowiada, jakie lubią podróże itp.

Dyrektor agencji orientuje się na podstawie odpowiedzi, domyśla się, czego potrzeba danej osobie, w jaki sposób można by jej było opromienić życie — i wydaje odpowiednie rozporządzenia.

Oto przykład konkretny.

Znudzony gentelman zaczyna odrazu spotykać interesujące kobiety i mężczyzn którzy posiadają zdolność poruszenia na-

wet najbardziej apatycznego człowieka. Początek którą zazwyczaj przegądał bez żadnego zainteresowania, ponieważ mu nigdy nie przynosiła nic nowego, pocztą ta stwarza obecnie chwile emocji, gdyż spośród obojętnych zdarzają się listy interesujące,

zaproszenia intrygujące, wabiące propozycje. W klubie na balach i wieczorach podchodzą do niego piękne kobiety: otrzymuje zaproszenia na posiedzenia do łóż masonskich, niedostępne dla zwykłych śmiertelników; odwiedzają go ludzie i opowiadają ciekawe historie podróży nie po środkowej Atryce.

Życie klubowca odmieniło się nie do poznania: stało się pełniejsze treściwie, powabne. Przestało mu być ciężarem, przeciwnie oczekuje każdego dnia z ożywieniem z niecierpliwością odbiera pocztę, podchodzi do telefonu

z zaciekawieniem

ciągle czegoś oczekuje, niespodzianek rzeczy nieoczekiwanych i niezwykłych. Często agencja inscenizuje dla swoich abonentów całe powieści z intrygami i przygodami — naturalnie mają charakter taki że nikogo nie obrażają, nikomu nie mogą szkodzić i nie kolidują z ogólnie przyjętymi zasadami moralnymi.

Trudno się z tem nie zgodzić. Istotnie dlaczego nie urządzić sobie życia pełniejszego ciekawszego? Niechaj to będzie iluzja, cóż w tem złego?

I ludzie się zapisują z początku na krótki okres, na próbę a potem stają się poważnymi abonentami na długo.

Agencja w każdym razie kwitnie i napewno znajdzie dużo naśladowców.

(T. N.)

—:0:—

## Bezkrwawa wojna w Chinach



Samochody pancerne zbuntowanej armji kantońskiej jadą w kierunku Nankinu. — Tymczasem Czang-Kai-Szekowi udało się rewoltę stłumić bez rozlewu krwi.

## Drogie śniadanie ekscentrycznego Anglika.

John Gurney musiał zapłacić za zjedzone śniadanie około 210 zł. Jechał on bowiem z miejscowości Harwards Heaths do Londynu i nagle zachciało mu się jeść. Ponieważ wóz restauracyjny znajdował się na końcu pociągu, a z wagonu, w którym siedział M. R. Gurney nie było przejścia do wagonu restauracyjnego, uprosił

## BANALNY KONIEC SNU O MILJONIE. Zaginiony tragarz powrócił bez wygranej

Nazajutrz po ostatnim ciągnięciu Loterii Państwowej rozeszła się pogłoska, że główny los przypadł w udziale tragarzowi kolejowemu, Karolowi Prunier, zatrudnionemu na dworcu Lyonskim w Paryżu. Naza jutrz szczęśliwy wybraniec losu znikł bez śladu. Własna jego żona nie wiedziała, co się z nim stało. W takich warunkach nie trudno było o złośliwe domysły, że skoro Prunier wygrał główny los na loterii i z niedziera stał się milionerem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wziął sobie kochankę i drapnął z nią w szeroki i piękny świat. Tym, którzy puścili taką wersję

zrzęda trochę mina, gdy dowiedzieli się, że bilet, którego Prunier był rzekomo po siadaczem, nie został dotąd zrealizowany w kasie loteryjnej. Teraz już nie wiadomo jak sobie tłumaczyć nagłe zniknięcie tragarza. Skoro nie podjął on pieniędzy, to chyba nie mógł pojechać gdzieś daleko, bo własnych funduszków nie posiadał.

Aż nagle po kilku dniach nieobecności Prunier zjawił się na swym posterunku tragarza na dworcu Lyonskim. Co się stało, pytali go zaintrygowani koledzy?

Ano nic. Historia była znacznie banalniejsza, niż sobie romantyczne umysły przedstawiali. Oto Prunier poprostu zbłądował, że miał bilet loteryjny. Gdy się okazało, że na numer, który podał kolegom, padła wygrana, Prunier wymyślił sobie, że gdy się prawda wyda, to koledzy będą się z niego śmiać. Obawiając się śmiešności, Prunier uciekł wprawdzie, ale sam i nie do Ameryki, tylko do Rouen, gdzie usiłował znaleźć jakieś zajęcie. Stęsknił się jednak wkrótce za Paryżem i powrócił na stare miejsce. Tak się skończyła ta odysseja ubogiego tragarza, posądzonego niesłusznie o miljonę.

## Cała Polonja amerykańska wzięła udział w jubileuszu zasłużonego kapłana.

Szanowany powszechnie za oceanem wśród naszych rodaków ks. Piotr Borowski, proboszcz parafji N. Marii P. w Fancher, w stanie Wisconsin, obchodził uroczyste 25-lecie swych święceń kapłańskich. Uroczystości jubileuszowe zaszczylił swą obecnością Biskup Paweł Rhode z Green Bay i wygłosił po Mszy św. odprawionej

przez ks. prob. Borowskiego, serdeczne przemówienie. Jubilat odprawił swą pierwszą mszę św w r. 1911 w Brooklynie N. Y., poczem przybył do stanu Wisconsin, gdzie chlubnie zapisał się swą pracą i gorącym umiłowaniem ludu polskiego, oddanego jego pieczy.

**MARJA ŻUROWSKA**

## TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

27

POWIEŚĆ

Nająłem pokój na avenue Kléber, tam gdzie obecnie wznosi się hotel „Baltimore”, abymy mogli spotykać się, nie budząc podejrzeń.

Co do biednego Saszy, wiedziałem już, że jest on nieuleczalny. W marcu przyjechał do Paryża jego ojciec, opasty kupiec moskiewski, z którym mogłem porozumieć się tylko zapomocą tłumacza. Nadja dopiero wtedy poznała swego tęścia i jak się okazało, niezbyt czule stosunki łączyły rodzinę. Sasza uciekł z domu, aby poświęcić się karierze artystycznej i ojciec nie chciał mu tego przebaczyć, pomimo sławy, jaką sobie zyskał.

Nadja zaś należała do arystokratycznej sfery i wyszła za młodego tenora bez zgody rodziców, którzy przestali się o nią troszczyć.

Wiadomość o chorobie syna wzruszyła serce starego kupca i chcąc przekonać się na własne oczy, jak rzeczy stoją, przy był do Paryża. Zwiedził całą klinikę od góry do dołu, orzekł, że w Moskwie niema tak wytworne urządzonej lecznicy i zdecydował syna tu pozostawić. Hojnie zasilił kasę kliniki jak i prywatną kasę swej synowej, zapowiedział, że pokrywać będzie nadal wszystkie koszty. Na pożegnanie zaprosił Nadję i mnie na sute śniadanie do pierwszorzędnej restauracji, wy pił potoki wódki i szampana, poczem wyjechał.

Był nieszczęsnego warjata był teraz zapewniony, usunęła się jedyna troska, która niepokoiła Nadję.

Znając jej żywiołowy temperament, nie dziwiłem się, że tak szybko pogodziła się z losem. W mężu kochała przedewszystkiem śpiewaka, szalała za jego głosem,

gdy głos ten umilkł, czar przysnął. Nadja tryskała wprost miłością do życia, a życie nie mogła bez miłości. Była to natura bujna, bogata, lecz żadna coraz to nowych wrażeń, nowych przeżyć, nowych zachwyty. Nietylko sama tętnęła radością życia, lecz zdawała się rozsypaną ją dokoła, jakby królewskim gestem sypała złoto. Upojony jej wdziękiem, nie rozumiałem, czemu grozi takie usposobienie. Byłem zbyt zakochany, aby bawić się w analizowanie jej uczuć.

Po raz pierwszy z ukrytą radością po zęgnalem siostrę, gdyż czulem się swobodniejszy po jej wyjeździe. Przy mojej uciążliwej pracy, każda wolna chwila była darowana. Pedziłem wtedy na avenue Kléber, wstępując po drodze do kwiatniarni po świeże pęki orchidei. Był to ulubiony kwiat Nadji, ozdoba jej pokoju i każdej tualety. Nie widziałem jej inaczej, jak z orchideą przy sukni.

— Czemu właśnie ten kwiat a nie inny? — spytałem raz, przypuszczając, że może on jej przypomina jakiś dawny epizod.

— Bo dla mnie jest on symbolem indywidualności. Nie noszę banalnej, tuzinkowej tandety i nienawidzę tłumy, lubię jednostki, które potrafią się czemś wyróżnić.

Ubięrała się według własnej mody, no siła suknie, których modele rysowała sama, nie uznawała niczego, co by ją kępowało w ruchach. Złociste włosy miała obcięte i zaczesane mniej więcej tak, jak je dziś panie noszą.

W kwietniu korzystając z mego urlopu, pojechalismy z Nadją do Rzymu. Tam dopiero użyliśmy prawdziwej swobody.

Nie będę opisywał tych chwil, są one dla mnie wspomnieniem jakiegoś snu najawantur, czary rozkoszy, którą człowiek chyba tylko raz w życiu wychyla.

Wakacje jednak trwały krótko i znów znaleźliśmy się w Paryżu. Tu zachowywaliśmy nasze miłose stosunki w zupełnej tajemnicy, nie narażając się na plotki i niedyskretne szpiegowanie. Jednym dom wspólnych znajomych, gdzieś się czasem spotykali, był to dom baronostwa Norbert w Sancédran. Nadja jeździła tam często, ja zaś korzystałem z zaproszeń na „week-endy”.

Sancédran po wojnie nabył hrabstwo Wielomirsky, lecz wtedy było ono własnością rodziny Norbert, z którą byłem w przyjaźni. Łączyło nas wspólne zainteresowanie się okultyzmem. Niejednokrotnie brałem udział w ciekawych doświadczeniach i seansach spirytystycznych, które się odbywały w tym domu.

Nadja zaś za swych panięskich czasów poznała baronostwo, a spotkawszy ich w Paryżu wznowiła dawne stosunki. Nastroj, jaki panował w Sancédran, udzielał się gościom, każdy kto tu przyjeżdżał, ulegał wpływowi państwa domu.

Wieczorami zamiast grać w brydża, lub w inną grę towarzyską, zasiadano w ciemnościach przy krągłych stolikach i obcowano z tak zwanym „tamtym światem”. Widziałem tam zmaterializowanie się ducha i wiele innych fenomenów z dziedziny okultyzmu.

Nadja roznamiętniła się do tych doświadczeń. W ciągu lata została zaproszona na kilka tygodni do Sancédran, gdzie bawił również hrabia Southton, późniejszy lord Betwin, bliski krewny baronowej, który spędzał wakacje we Francji, aby się wydoskonalić w języku francuskim. Był wówczas siedemnastoletnim młodzieńcem, odznaczał się nieprzeciętną urodą, inteligencją i towarzyską ogładą. Rozmawiając z nim, zapomniało się, że jest prawie dzieckiem, czynił wrażenie dorosłego, dojrzałego człowieka. Hrabia Southton nietylko zapalił się do okultystycznych badań, ale okazał się nadzwyczajnym medium.

Gdy raz przyjechałem na „week-end”, użyłem całego swego wpływu, aby zaprzestano seansów, które jak zauważy-

tem rozdrażniały nerwy uczestników, a najbardziej młodzieńca, który mógł przypłacić zdrowiem eksperymenty. Narazie usłuchano mnie, ale po moim wyjeździe znów zabawiano się w wywoływanie duchów.

W ciągu dwudniowego pobytu dużo rozmawiałem z hrabią Southtonem, byłem pod urokiem jego żywości umysłu i dowcipu. Nie przypuszczałem wtedy, że staję w obliczu niebezpiecznego rywala, nie zgadłem, że ten smarkacz zbajamucłi Nadję i zdobył jej serce. Gdybym był do myślniejszy, lub bardziej doświadczony, może dostrzegłbym jakąś zmianę w usposobieniu kochanki, może uderzyłoby mnie pewne szczegóły, lecz trwałem w dalszym ciągu w zaślepieniu i mój oślawiony, jasnowidzący wzrok, zawiódł mnie zupełnie.

W początkach września Nadja powróciła do Paryża i niejednokrotnie mówiła mi, że coraz bardziej pragnie pogodzić się z rodzicami. Wreszcie postanowiła wyjechać do Rosji w tym celu.

Fatalnego wieczoru wpadła do mej willi z wiadomością, że otrzymała depeszę, donoszącą jej o ciężkiej chorobie matki i że niezwłocznie wyjeżdża.

Byłem zaskoczony; jednak coś mnie uderzyło w głosie Nadji: brzmiał on nutą fałszu. Ogarnęły mnie wątpliwości, tknęło złe przeczuć. Spojrzałem jej prosto w oczy i rzekłem:

— To nieprawda, nie otrzymałaś żadnej depeszy, wcale do rodziców nie jedziesz.

Zmiesziała się i zbladła, lecz próbowała jeszcze upierać się przy swoim. Chwy ciłem jej ręce, skupiłem w sobie całą siłę duchową, którą władałem.

— Przyznaj się, że chcesz mnie opuścić.

Zadrzała, starała się usunąć mego wzroku, wyrwać ręce z uścisku.

— Co ci się stało, François, wiesz, że dawno już wybieram się do Rosji, przecież nie jestem twą niewolnicą. Puść, puść!...

Lecz we mnie rozpełtała się bestja, jaką każdy mężczyzna nosi w sobie.

Sama myśl o utraceniu jej doprowadziła mnie do szału.

— Dokądkolwiek pojedziesz — rzekłem — jadę z tobą.

— Czyś oszalał, przecież klinika...

— Ja też jestem człowiekiem wolnym, w klinice mam zastępstwo.

Nagle spojrzała na mnie, a jej oczy miały blask zimnej stali.

— Ja chcę jechać sama — rzekła twardo.

— A ja ciebie nie puszczę.

— Zobaczymy.

Wyrwała mi się, lecz zagroziłem jej drogę. Wtem torebka jej spadła ze stołu na posadzkę, a zawartość rozsypała się na dywanie. Schyliła się po nią, lecz ja pierwszy chwyciłem jakieś papiery, które naprośno chciała mi z rąk wydrzeć. Wyjawiała się tajemnica. Znalazłem bilet do Londynu, dowód nadania rzeczy, a w dodatku list od hrabiego Southtona, widocznie przed chwilą otrzymany. Wymowna treść stała się dla mnie tem, czem jest czerwona płachtą dla rozjuszonego byka. Teraz wiedziałem wszystko.

Nadja zdołała zbiec do przedpokoju, lecz szamotała się przy drzwiach wejściowych, których nie mogła otworzyć. Skoczyłem ku niej, byłem zupełnie nieprzytomny z wściekłości, uniosłem ją, jak piórko, choć się bronila, grzyła i paznokciami wpija mi się w szyję. Wniostłem ją spowrotem do gabinetu. Nagle oswojodziła prawą dłoń i sięgnęła po malutki, lecz ostry sztylecik kaukaski, leżący na stole, który mi sama raz ofiarowała; stłoczyła mi do rozcinania kartek. Jego ostrze błysnęło mi w oczach, a następnie błysło po raz drugi, gdy moja ręka wbiła je w jej serce. Jakaś dłoń wyrwała mi sztylet, za późno, aby Nadję uratować, Claude obronił tylko mnie przed samobójstwem”.

Głos Orwicza zamarł. Głowę oparł o poręcz fotelu, szeroko otwarte oczy zapatrzone w dal, odzwierciadlały myśl, skupioną nad obrazem rozgrzebanej przeszłości, wyjawionej wreszcie tajemnicy doktora Dancours.

Nikt nie śmiał przerwać ciszy. Coś zdawało się tamować oddech w piersiach na twarzach malował się lek, jakby każdego przejęta jakaś zgroza i w tym gabinecie na miejscu zbrodni stało potworne widmo.

(D. c. n.)

## ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wiadomościach

Pertraktacje zarządu miejskiego z p. J. Mazaraki, nowym dzierżawcą Opery i kierownikiem artystycznym, trwały dość długo, ponieważ nowy dzierżawca Opery domagał się kontraktu 3-letniego. Obecny kontrakt został jednak zawarty na jeden rok, przyczem sezon ma trwać od 15 października b. r. do końca maja 1937 roku. P. J. Mazaraki będzie otrzymywał taką samą subwencję, jakiej miasto udzielało Operze w sezonie tegorocznym, t. j. 340 tys. złotych rocznie. Wzajemnie za to dyrekcja Opery zobowiązuje się oddać miastu szereg przedstawieli. Ponadto miasto zobowiązuje się do dostarczenia Operze bezpłatnego lokalu, światła, opaju i dekoracji. W kontrakcie umieszczono zastrzeżenie, zobowiązujące dzierżawcę Opery do dawania przynajmniej czterech razy w tygodniu przedstawieni operowych. Nowy dzierżawca Opery, p. J. Mazaraki był dotychczas sekretarzem Opery warszawskiej z czasów dyrektora E. Mlynarskiego, następnie sekretarzem generalnym Polskiego Radja, a ostatnio sekretarzem generalnym TKKT. Jak mówią w kołach artystycznych, głównym kapelmistrzem nowej Opery ma być W. Berdiajew. W skład zespołu operowego wejdzie szereg wybitnych śpiewaczy, z którymi p. J. Mazaraki rozpoczął pertraktacje. Umowy z zespołami mają być zawarte w ciągu lipca, próby rozpoczną się 15 sierpnia, otwarcie zaś sezonu, zgodnie z warunkami kontraktu, nastąpi w czwartek, 15 października.

Komisja kontrolna wytwórni przetworów mlecznych ulega likwidacji wobec wejścia w życie w dn. 6 sierpnia r. b. ustawy o mleczarstwie (Dz. U. R. P. nr. 35-36). Wprowadzenie w życie tej ustawy w Warszawie przyczyni się do powstawania wzorowych przetwórni i punktów rozsprzedaży mleka, eliminując prymitywne zakłady tego rodzaju nieposiadające odpowiednich urządzeń.

Naczelna Izba Lekarska zwołuje konferencję w sprawie przepisów o środkach odurzających przez lekarzy. Na konferencji uchwalono zorganizować energiczną akcję propagandową, zmierzającą do bliższego zapoznania ogółu lekarzy z zagadnieniem narkomanii i obowiązującymi przepisami prawnymi w tej dziedzinie.

Od dawien dawna funkcjonuje w Saskim Ogrodzie pompa z wodą kryniczną, obsługującą ją pensjonariusze z przytulni dla starsców Warszawskiego Tow. Dobroczynności. Zazwyczaj stawali na posterunku w pierwszych dniach maja, w tym roku przez maj i czerwiec, aż do ostatnich dni maja była nieczynna, ponieważ WTD, nie otrzymując do tego czasu pozwolenia na jej uruchomienie. Odnowienie pozwolenia nastąpiło ze znacznym opóźnieniem. Obecnie starszowie WTD objęli znów swój posterunek i znowu liczne rzesze dziatwy i dorosłych chłodzą się wodą kryniczną, składając „co taska” na korzyść przytulni WTD.

### Krótce.

## GORĄCY ŚWIADEK.

### KOMISJA NIE ZAJĄC...

Moralisci, którzy naogół niezmiernie rzadko mają rację, pouczają że cierpliwość jest cnotą narodów. Bardzo ładnie. Ale w życiu jednak cierpliwość ta wcale nie okazuje się taką cnotą, jakby to moralisci chcieli.

Przypuśćmy np. że wierzyciele zaczęli stosować w życiu powyższą zasadę o cierpliwości. Wyobraźcie sobie co by się wówczas działo? Ja wprawdzie byłbym bardzo zadowolony z tego, ale wierzyciele nigdy nie doczekali się odbioru swoich pieniędzy.

Jedźmy dalej z przykładami. Jakis młody człowiek zakochał się w młodej panience, która po pewnym czasie poczuła się matką i nagli, naturalnie, młodego do ślubu. Ale młodzieniec słuchał rad moralistów i powiada:

— Cierpliwość jest cnotą. W czasach, gdy chleb otrzymywano tylko za pośrednictwem „ogonków” w których wystawiano całe dni i noce, stosowała się zasada: cierpliwość jest cnotą — mogłoby mieć jeden tylko skutek: głodową śmierć.

Słowem z tą cierpliwością w praktyce przedstawia się sprawa nieco mętlnie i smętnie. Cierpliwość natomiast jest dobra wówczas, kiedy ją doradzamy innym w stosunku jednak do nas samych stosowanie jej dąłoby fatalne wyniki.

Chociaż, tak między nami mówiąc, ja jestem bardzo cierpliwy. Wiem, że muszę być powściągliwym, że napewno wygram milion złotych na loterii. Gram już po raz ósmy, który, a jednak nie denerwuję się i cierpliwie czekam. Wiem, że kiedyś ten milion wygram. Tylko trochę cierpliwości.

My wszyscy wiemy przecież, że kryzys kiedyś skończy się, że ubezpieczalnia zostanie wreszcie zlikwidowana, że w teatrze dyrektorami będą ludzie rzeczywiście na dyrektora zasługujący a nie protegowani przez różnych warszawskich dostojników. Tylko trochę cierpliwości, a sprawy poprawią się.

Zona denerwuje się, że wracam późno do domu, że mijam północ, mijam pierwszą, drugą, trzecią i czwartą nad ranem a mnie jeszcze niema w domu. Troszkę cierpliwości, luba żonczko. Ja przyjdę. Nie o czwartą, to o siódmą, nie siódmą, to o ósmą, ale jednak kiedyś wrócę. Tylko cierpliwie czekać aż z omdlałych wreszcie ręk wycelki przygotowane na mnie garnki! — wtedy ja przyjdę.

### WYBUCH.

Człowiekiem bardzo niecierpliwym jest Maciej Wolczyk. Ten człowiek zawsze się śpieszy i nigdy nie ma czasu. Djabli wiedzą czy Wolczyk robi także świeżne interesy, że podłoga pali mu się pod nogami, czy też jest to już wrodzona wada, jego charakteru, faktem jest jednakże, że Ma-

ciej nie należy do ludzi cierpliwych co zdawałoby się wskazywać na to, że jest jeszcze szczęśliwym kawalerem. Mój Boże, jak świetnie małżeństwo uczy człowieka świętej cierpliwości!

Zoneczka droga gada, gada, wymyśla rzuca talerzem jednym, drugim, trzecim, a ty człowieku cierpliwie czekasz, aż się skończy ta miła rodzina pogawędka.

— Ale wracamy do niecierpliwego Macieja.

Maciej był któregoś dnia wezwany przed jakąś urzędową komisją w charakterze świadka. Ponieważ komisja urzędowała i załatwiała co miała do załatwienia a mo że tylko piła herbatę, Wolczyk musiał grzeźnie w poczekalni czekać, aż go wezwą do pokoju obrad i przesłuchania.

To czekanie wydawało mu się zbyt długie jednak i gdy już wezwano zrobił członkom komisji awanturę, że to bezcelność tak długo kazać mu czekać itp.

Słowem, co tu dużo gadać, Maciej Wolczyk skazany został na 50 zł. grzywny lub 1 tydzień aresztu.

Jerzy Krzekci.

## RYBACY W WIKLINACH.

### WŁAŚCICIEL MAJĄTKU W OPALACH.

Z Torunia donoszą: W Sądzie ostateczny epilog znalazła sprawa właściciela Czerniewic pod Toruniem, Wiktora Modrzejewskiego, oskarżonego o pobicie Leonarda Baasnera.

Oskarżony przechodząc wraz ze swym rzadką przez wikliny na obszarze swego majątku natrafił na całe towarzystwo łowiące nielegalnie ryby. Na widok zbliżającego się człeka ich zbiegła, pozostali zaś na miejscu Baasner i Karłowski. Gdy do nich zbliżył się oskarżony skoczył doń Baasner usiłując wyrwać mu łuzę. Oskarżony uderzył kilkanaście razy Baasnera kijem po głowie. Gdy nadbiegły rzadca odwrwał Baasnera od fuzji, Modrzejewski jeszcze go uderzył kijem. Od uderzeń tych doznał Baasner dość poważnych obrażeń, za które za pośrednictwem swego ojca, żądał sądowej satysfakcji. Postawiony w stan oskarżenia p. Modrzejewski oświadczył, iż działał w obronie koniecznej, gdy by bowiem łuzę została mu wyrwana zagrożałoby to ewentualnie jego życie. — Baasner zeznał jako świadek, że spał i we śnie został napadnięty i tak dotkliwie pobity, że jeszcze do dziś cierpi na zawroty głowy i ogólne bóle. Nie rzucił się na oskarżonego i tylko dzięki temu, że został obroniony przez towarzyszącego Modrzejewskiemu rzadkę nie został dotkliwie pobity a nawet zabity.

Ponieważ obrońca Modrzejewskiego wniosł o zbadanie stanu umysłowego swego

## Kradzież papierośnicy

### zdemaskowała uczestniczkę rabunku sklepów.

Z Brzuchowic donoszą:

Wczoraj aresztowano 14-letnią Janinę Kierniczyszną z Brzuchowic pod zarzutem kradzieży papierośnicy srebrnej wartości 80 złotych w sklepie z nabiałem Schreiberowej przy ulicy Ruskiej na szkodę Ernesta Hirschefelda. W chwili gdy Hirschefeldowi gnieją papierośnica, w sklepie Schreiberowej bawiła Kierniczyszną, która ofiarowała na sprzedaż przybory do pisania. Hirschefeld na dziewczynkę tę rzucił podejrzenie, a policja wkrótce ustaliła, jest nią Kierniczyszną z Brzuchowic.

Przesłuchana przez komendanta posterunku w Brzuchowicach dziewczynka zrazu wyparła się, stanowczo zarzucając kradzież, dopiero po zwróceniu jej uwagi na niejasne zachowanie się w czasie rabunku sklepów w dniu 16 kwietnia b. r., przyznała się, że papierośnicę znalazła na podłodze w sklepie Schreiberowej i zabrała ją. Papierośnicę tę wręczyła następnie

swjej przyjaciółce Marii Jacuszko, córce kolejarza z Zimnej Wody, która sprzedała ją zegarmistrzowi Wanderowi przy ulicy Szajnoch, a część uzyskanych pieniędzy zużyła sobie na obiad, resztę zaś Kierniczyszną podarowała swej drugiej przyjaciółce Michalinie H. z Łączek obok Brzuchowic na wycieczkę do Krakowa.

Przesłuchany zegarmistrz Wander, stanowczo zaprzeczył, by kupił papierośnicę lub inne przedmioty ze złota czy srebra od dziewczynki z Brzuchowic i Zimnej Wody twierdząc, że żadnej z nich wogóle nie zna.

Narazie policja przytrzymała tylko Kierniczyszną, która ze sprzedaży przyborów do pisania utrzymywała bezrobotną matkę i rodzeństwo. To też nagle aresztowanie jej zrobiło na matce piorunujące wrażenie.

Dalsze dochodzenia niewątpliwie wyjaśnią całą tę zagadkową sprawę młodych dziewcząt.

## Nieudany przemyt walut

### na dwa dowody osobiste.

Z Gdyni donoszą:

Gdyniska Brygada skarbową przytrzymała na granicy polsko-gdańskiej 7 osób.

usilujących przemieścić na teren Wojeńskiego Miasta pieniądze, weksle i czek. Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu wejherowskim.

Między przytrzymanymi znajdują się: Niemiec Bruno Tesmer z powiatu tucholskiego, który zamierzał przemieścić weksel na 300 zł., żyd Izrael Chmielnicki z Grańska, który chciał przewieźć kilka ceków in blanco i Aleksander Fangrat z Gdyni, który usiłował przemieścić na teren gdański 500 zł.

Ostatni z wymienionych, Fangrat, chciał przewieźć pieniądze na wykaz osobisty, na którym jeszcze nie było żadnych adnotacji urzędników skarbowych — wydał się więc, że dotychczas jeszcze pieniędzy nie przewoził. Tymczasem w czasie rewizji osobistej znaleziono przy nim drugi wykaz, z którego wynikało, iż w ostatnich kilkunastu dniach zdołał już wywieźć do Gdańska dozwolony kontyngent walut. Wobec takiego obrotu sprawy Fangrata przekazano do dyspozycji prokuratora Sądu Okręgowego w Gdyni i w konsekwencji czeka go teraz bardzo przykra rozprawa sądowa, za oszustwo, dokonane w specjalnie wyrafinowany sposób.

## „Wedel” zdemaskował aferzystę.

### MACHINACJE BYLEGO URZĘDNIKA.

Z Katowic donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali b. urzędnik Urzędu Opłat Stempowych w Katowicach, Ignacy Tarabula i kupiec (Wawrzyniec Kukliński).

Tarabula wszedł w porozumienie z Kuklińskim i wręczył mu kartkę z adresem (m-y Adler w Katowicach która miała zapłacić z tytułu należności za nieostemple

wane rachunki i kwity łącznie z grzywną kwotę 6.800 zł. Kukliński udał się do firmy i zaproponował jej właścicielowi p. Goetro wi umorzenie tej należności za kwotę 300 zł. Goetr nie skorzystał z propozycji i obiecał że da jeszcze w tej sprawie pisemną odpowiedź.

Tarabula wręczył Kuklińskiemu akta dotyczące zapłaty 800 i z tyt. samych należności przez kupca Wedla z Katowic. Kukliński udał się do Wedla i również zaproponował załatwienie sprawy za 300 zł. Wedel jednak nie mógł się zdecydować i mimo że Kukliński proponował interwencję za 80 zł. propozycję tę odrzucił o po wiadomości policji która aresztowała Kuklińskiego i Tarabulę.

Na rozprawie Tarabula tłumaczył się że chciał pomóc Kuklińskiemu który był bez zajęcia. Kukliński natomiast podał że Tarabula wciągnął go do całej tej afery i dawał mu informacje odnoszące się do wysokości należności od poszczególnych firm.

Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Tarabulę na rok więzienia z zawieszaniem na 4 lata i pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat a Kuklińskiego na 9 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw na lat 5

18.00 Programy lokalne.  
18.50 Pogadanka aktualna  
19.00 Recital fortepianowy  
19.30 Arje i pieśni  
19.55 „Legenda o sonacie księżycowej L. Beethovena”  
20.30 Zagłówką przez Pomorze — feljeton  
20.45 Dziennik wieczorny  
20.55 Pogadanka aktualna  
21.00 Koncert orkiestry marynarki wojennej z Gdyni (przez Toruń)  
22.00 Wiadomości sportowe  
22.15 Lekka audycja muzyczna ze Lwowa  
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

LÓDŹ, jak Raszyn, oraz:  
6.00 Pieśń poranna  
6.08 Muzyka z płyt  
6.23 Pare informacji  
6.28 Zapowiedź programu  
11.00 Południowy koncert z płyt  
12.03 „Junackie święto” — pogadanka, wypowiedź red. W. Wagner  
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe  
18.00 Muzyka z płyt  
18.10 O wszystkim potroszku  
18.15 Muzyka z płyt  
18.35 Koncert reklamowy

WAGONS-LITS//COOK Piotrkowska 68, tel. 170-70

## Na Olimpiadę do BERLINA

Akredytywy po 10 mk. dziennie.

Sleeping kl. III do Berlina.

Ostatnie dni zapisów.

## Wędrownka maszyny do liczenia.

### KTO KRAŁ, A KTO SPRZEDAŁ?

LÓDŹ, 26 lipca. W Krakowie skradziono maszynę do liczenia marki Brunswig, wartości 675 zł. W kilka dni potem do firmy Katecki w Łodzi wstawiono również maszynę tej marki i jak się okazało była to ta sama.

Zaraz też aresztowano dostawcę jej, J. Kossowskiego, a na podstawie jego zeznań i M. Bromińskiego, który jakoby miał mu ją dostarczyć.

W dniu wczorajszym sprawa znalazła się przed sądem grodzkim w Łodzi. W roli oskarżonych występują M. Bromiński, oskarżony o kradzież maszyny i J. Kossowski o świadome kupno kradzionej maszyny. Obaj do winy się nie przyznają. Każdy twierdzi, że drugi chciał mu ją sprzedać.

Bromiński zeznaje, że przyszedł do niego K. i zaproponował, aby mu pożyczyci na kupno maszyny 80 zł., a wtedy on

zyskiem z jej sprzedaży równo się z nim podzielił. Zgodził się wtedy, ale maszyny już nie oglądał, bo ją policja zabrała i jego zaarrestowano.

Kossowski twierdzi zaś, że właśnie B. wręczył mu tę maszynę, aby on, jako pośrednik handlowy z zawodu, gdzieś ją sprzedał, i wtedy właśnie policja ją u niego znalazła i jego aresztowała.

W rezultacie B. dowiódłszy, że krytycznego dnia, był nie w Krakowie a w Łodzi na licytacji, co potwierdzają również i jego świadkowie uwolniony został całkowicie od winy kradzieży.

Kossowski natomiast został skazany na 10 miesięcy więzienia z zawieszaniem na 5 lat.

Warto zaznaczyć, że tak jeden, jak i drugi z oskarżonych cieszą się bardzo niepochebną opinią na terenie łódzkim.

radny i kremy  CEDIB PARIS — niexastapione!

## RADJO-KĄCIK

NIEDZIEL, 26 LIPCA.  
RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno”  
8.03 Audycja dla wsi (Łódź i Katowice dają audycje lokalne do g. 8.45)  
8.45 Dziennik poranny  
8.55 Programy lokalne  
9.00 Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie  
10.30 Programy lokalne  
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa  
12.03 Poranek muzyczny z Wilna  
W przerwie około g. 13.15: „Teoria prof. Heimanna” — nowela Szymona Pigwy (z Poznania)  
14.30 Programy lokalne  
16.35 Transmisja z Muzeum Belwederskiego  
17.00 Koncert fortepianowy  
17.30 Muzyka salonowa z Krakowa  
18.00 Słuchowisko regionalne pdg „Chłopów” — Reymonta, wykonane przez mieszkańców wsi Lipce. (Wieś tę Reymont wybrał za miejsce akcji swojej powieści)  
18.35 Koncert ze Lwowa  
20.20 Co czytać?  
20.37 Przegląd polityczny  
20.47 Dziennik wieczorny  
20.55 Na wesolej lwowskiej fali  
21.25 Przerwa  
21.30 „Dożynki” — suita ludowa Marjana Rudnickiego  
22.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.  
22.15 Programy lokalne  
22.20 Muzyka taneczna małej orkiestry Polskiego Radja

23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

LÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt  
8.55 Program na dziś  
10.30 Koncert żyćcy  
14.30 Poradnik turystyczny - sportowy dla robotników  
14.45 Feljeton p. t. „Na szlakach wódczy” — wygłosi G. Timofiejew  
15.00 Muzyka wesola z płyt  
15.15 Koncert reklamowy  
22.15 Łódzkie wiadomości sportowe

PONIEDZIAŁEK, 27 LIPCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna  
6.33 Gimnastyka  
6.50 Muzyka z płyt  
7.20 Dziennik poranny  
7.30—8.00 Programy lokalne  
7.30—8.00 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia  
8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)  
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.  
12.03 Programy lokalne  
12.13 Dziennik południowy  
12.28 Koncert zespołu P. Rynasa  
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia  
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi (dla Łodzi do g. 15.27)  
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna  
15.30 Wiadomości gospodarcze  
15.45 Transmisja z ogródka dziecięcego w Wilnie  
16.00 Koncert z Ciechocinka  
16.45 Podwórze i świat — pogadanka  
17.00 Programy lokalne  
17.50 Z wędka na bystrej wodzie — pogadanka z Krakowa

## Fachowo przygotowane pracownice domowe podniosą godność swego zawodu. Bez kwalifikacji trudno się dźwignąć na wyższy szczebel.

LÓDŹ dnia 26 lipca

Sprawa gospodarstwa domowego i pracownic domowych zajmuje paniom bardzo dużo czasu. Na plaży, na statku czy w pociągu, wszędzie usłyszeć można narzekania i ciche westchnienia na ten temat. Panie skarżą się sobie wzajemnie i nie mogą jakoś znaleźć wyjścia z tej sytuacji, w której trwają od lat.

Kwestja służby domowej nie posuwa się wogóle naprzód. Większy odłam pracownic uważa jeszcze dotąd swój zawód jako ostateczność, od której chciałyby się jaknajprędzej odsunąć. Dużo też dziewcząt rozgoryczonych jest

złem traktowaniem i zbyt dużymi obowiązkami.

Wszak często się zdarza, że dziewczyna ucieka ze wsi do miasta w tem przekonaniu, że tu praca jest o wiele lepsza i lepiej płatna. Zapomina jednak o tem, że nie umie gotować, podawać do stołu i nie zna dużo rzeczy, które w mieście są niezbędne. Stąd tak dużo służących, które nie opanowały zupełnie swego zawodu, nie mogą znaleźć odpowiedniej pracy, są traktowane źle i same nie są pomocą, a utrapieniem.

Dzisiejszy tryb życia i stopa życiowa wymagają innych ludzi do pracy. Każda dziewczyna powinna jasno zdawać sobie sprawę ze swego położenia i ewentualnego zarobkowania. Jeśli jest biedną, bez wykształcenia, a nie może się wyuczyć jakiegokolwiek rzemiosła, niech z zamiłowaniem i ochotą wyuczy się gospodarstwa domowego.

Dobra, wykwalifikowana i uczciwa służba nigdy nie będzie bez pracy. Umiejętność gotowania, sprzątnięcia i szybka orientacja nie jest rzeczą łatwą, to też tego rodzaju dziewczyna będzie zawsze odpowiednio traktowana i szanowana.

Powstałe obecnie szkoły zawodowe mają za kilka lat wypuścić na świat kadry wykwalifikowanych i odpowiednio przygotowanych pracownic domowych, któreby przestały nareszcie uważać swój zawód za coś poniżającego i niegodnego uczciwego wysiłku.

Dużo dziewcząt, które przeszły takie kursy czy nawet całą szkołę żali się, że panie nie mają do nich zaufania, ponieważ nie posiadają żadnej praktyki. To rozumowanie jest nie tylko błędne, ale conajmniej krzywdzące. Dziewczyna, która przez długi czas z całą energią przygotowywała się do przyszłego zawodu teoretycznie i praktycznie,

nie zawiedzie pani domu

I więcej napewno posiada kultury od dziewcząt „z praktyką”.

Ale panie też muszą o jednym pamiętać: taką pracownicę domową należy traktować jako człowieka, mającego nie tylko duże obowiązki, ale i swoje słuszne prawa. Dziewczęta fachowo wyszkolone podniosą godność pracownic domowych i będą umiały

wywiązywać się ze swej pracy zgodnie z życzeniem swych chlebodawczyń.

Tylko dzięki wspólnemu zrozumieniu się pani domu i pracownicy, która całą nabytą w szkole wiedzę będzie umiała zastosować w praktyce, sprawa służby domowej będzie ostatecznie rozwiązana.

## Cyfry, które mówią... We Lwowie najwięcej kradną - WARSZAWA MA REKORD ZABÓJSTW

Warszawa dnia 26 lipca.

W pierwszym kwartale r. b. zameldowano policji o 133,439 kradzieżach, wobec 116,868 zameldowań w tym samym okresie r. ub., wzrost liczby kradzieży wynosi zatem 16,571. Również w porównaniu z ostatnim kwartałem ub. r. liczba kradzieży wzrosła o 8,919.

Największa liczba kradzieży

przypada na województwo lwowskie — 14,350, dalej kieleckie 12,151, krakowskie poznańskie, mianowicie 4,621, zanotowano w woj. śląskiem.

W zakresie przestępstwa zblizonego do kradzieży, mianowicie paserstwa, zanotowano w I kwartale r. b. 2,590 zameldowań, tj. o 296 mniej niż w odpowiednim okresie r. ub. Największą liczbę tego rodzaju przestępstwa, mianowicie 649, zanotowano w woj. śląskiem, najmniejsze 5 w woj. nowogródzkim.

Statystyka zabójstw wykazuje wzrost przestępczości w tym zakresie w stosunku do tego samego kwartału r. ub. W pierwszym kwartale r. b. zameldowano policji o 374 wypadkach dokonanych zabójstwach i 411 usiłowaniach zabójstwa. Liczba zabójstw dokonanych wzrosła w porównaniu z tym samym okresem r. ub. o 64, liczba usiłowań zabójstwa wzrosła w porównaniu z tym samym okresem r. ub. o 89. Największa liczba zabójstw dokonanych przypadła

na m. st. Warszawie,

mianowicie 39 zabójstw; w woj. kieleckiem dokonano 36 zab., w lwowskiem 34, w łódzkim i białostockim po 30 w krakowskiem 28, najmniej w woj. śląskiem 4 zabójstwa. Największa liczba usiłowań zabójstwa, mianowicie 56, przypada na woj. kieleckie, najmniejsze—6 na woj. pomorskie.

Liczba wypadków dzieciobójstwa —

zmniejszyła się natomiast w porównaniu z I kwartałem r. ub., wynosiła bowiem wówczas 281, w tym samym zaś okresie r. b. 259; w porównaniu jednak z ostatnim kwartałem ub. r. wzrosła znacznie, bo o 101 wypadków. Największą liczbę dzieciobójstw— 35— zanotowano w woj. kieleckim, 28 w warszawskiem, 24 w białostockim, 23 w lwowskim, najmniej po 4 w m. st. Warszawie i woj. śląskiem.

Liczba rozbojów wynosiła w I kwartale r. b. 450, tj. o 101 wypadków więcej niż w pierwszym kwartale r. ub. i o 74 mniej niż w okresie poprzednim. Największa liczba rozbojów, mianowicie 52, przypada

na województwo lubelskie,

najmniejsza po 2 na wileńskie i nowogródzkie.

Znaczny spadek wykazuje liczba przestępstw świadomego puszczania w obieg fałszywych pieniędzy i fałszerstwa pieniędzy. Podczas gdy w I kwartale r. b. zameldowano o 919 przestępstwach tego rodzaju,

## Pierwsza plaża ludowa w Parku miejskim im. Marszałka Piłsudskiego.

LÓDŹ 26 lipca. Park miejski im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Polesiu Konstantynowskim, największy z parków polskich co do obszaru, będzie niewątpliwie wielką oazą słońca i powietrza dla robotnika, czy pracownika umysłowego, spragnionego wypoczynku po znojmym dniu wyczerpującej pracy.

Daleko jeszcze do wykończenia wymienionego parku, w którym staną rozmaite imprezy rozrywkowe, olbrzymie zielone i trawniki do dyspozycji wypoczących, rezerwy leśne itp., a już park ten jest odwiedzany przez liczne rzesze lodzian. W dniu powszednim panuje tam ruch od rana do późnego wieczora, a w niedzielę czy święta tysiączne rzesze zalegają teren parkowy używając zasłużonego wypoczynku w cieniu drzew, czy też w słońcu.

Zarząd miejski uruchomił olbrzymi staw o powierzchni przeszło 20.000 metrów kwadratowych i obszerną plażę.

Staw i teren przy nim wydzielawione zostały przez miasto Towarzystwu Przyjaciół Inwalidów Wojennych, które szybko zakrzętało się w wyniku kilkumiesięcznej pracy stworzyło wiele.

Z jednej strony stawu zbudowana została przystań wioślarska, posiadająca do dyspozycji kilkanaście łodek mniejszych i większych i kajaków, a nawet kilka żaglówek. Niskie opłaty za korzystanie z łodek i kajaków czynią je przystępnymi nawet dla najmniej zamożnych.

Z drugiej strony stawu, od osiedla mieszkaniowego im. Montwilla Mireckiego zbudowana została estetyczna kawiarnia i mleczarnia, a przy niej po obu stronach ogólne rozbieralnie dla kąpiących się i stokilkadziesiąt kabin indywidualnych. Przy rozbieralniach urządzone też już zostały obszerne umywalnie z natryskami, szafki na ubrania itp. urządzenia.

Przed kabinami kąpielowymi urządzona została wzorowa plaża o powierzchni około 9.000 metrów kw. Plaża ta nawieziona została białym piaskiem. Dzierżawcy stawu urządzili tanie kawiarnię i mleczarnię, w której lodzianie po bardzo niskich cenach mogą otrzymać zdrowe potrawy i orzeźwiający napoje. W kawiarni i na plaży zostały zainstalowane głośniki radjowe, co w dużej mierze uprzyjemnia wypocznęk na świeżym powietrzu.

Mimo, że park ludowy im. Marszałka Piłsudskiego znajduje się jeszcze niemalże w stanie surowym, urządzone kąpielisko i plaża są rozkoszne i nie mają sobie równego nie tylko w Łodzi, lecz i w letniskowych okolicach podmiejskich.

Nic też dziwnego, że panuje na niej duży, wzrastający z dnia na dzień ruch. Łodzianie mają więc nareszcie przedsmak przyszłego parku ludowego. Mało to jeszcze, lecz sadząc z postępu prowadzonych przez Wydział Plantacji Miejskich prac, w przyszłym roku otrzymamy wiele więcej, przyczem niewykluczone jest, że w następnym roku nastąpi oficjalne otwarcie parku.

W związku z uruchomieniem plaży i kąpieliska w parku ludowym im. Marszałka Piłsudskiego pożądanem byłoby by na linii tramwajowej nr. 15, zwłaszcza w dniu świąteczne i niedzielne dyrekcja tramwajów uruchomiła większą ilość pociągów.

## Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

## Dekoracja okien wystawowych wymaga wysiłku i smaku.

LÓDŹ 26 lipca. Swego czasu poruszyliśmy już kwestję estetycznego wyglądu w naszym mieście. Wzięto się już za to, i powoli jezdnie, chodniki, fasady domów itd. są doprowadzane do porządku. O jednej natomiast rzeczy zdaje się zapomniano, i nikt na nią nie zwraca uwagi. Są to okna wystawowe i ich dekoracja.

Niewątpliwie okna wystawowe w ciągu całego dnia, a wieczorem przy oświetleniu nadają ulicom swoisty wygląd. Idąc np. ulicą Piotrkowską w dzień czy wieczorem nie sposób nie przeżywać wrażenia, że się jest gdzieś w dalekiej, zapadłej miejscinie, w której właściciele sklepów czy fioletowo zachwalają swój towar. Ani odrobiny smaku, ani też jakiegokolwiek dla oka pomysłowości. Nie wystarczy przecież w sposób rażący zwrócić na swój sklep uwagi przechodnia, chodzić przecież chyba i o to, by go przyciągnąć do wystawy, zainteresować go nią i skłonić do poczynienia zakupów.

Tymczasem w Łodzi rzecz się ma wprost przeciwnie: Większość wystaw sklepowych odstrasza. Przechodzień czempredziej odwraca głowę i śpiesznie odchodzi by pozbyć się przyręgo wrażenia.

Dzieje się to wszystko dlatego, że właściciele sklepów idą po linii najmniejszego oporu i zmieniając „wystawę” chcą jaknajprędzej pozbyć się kłopotu.

Bo jakże można inaczej nazwać fakt następujący:

W jednym z większych sklepów wystawiono bogaty asortyment wyrobów pewnej fabryki, przyczem iako wabik dla

oka służył manekin kobiecy. „Wszystko dla Pani” — czytaliśmy świetną reklamę. Tłumy przechodniów grupowały się przed oknem wystawowym. Po pewnym czasie, właściciel sklepu wyjął część wspomnianych towarów, uzupełnił innemi i nie bacząc na ogólny charakter dekoracji, wstawił inną reklamę świetlną propagującą wyroby męskie. Ilość osób oglądających wystawę wyraźnie zmalała.

Oto efekt beznadziejnego sposobu werbowania kupujących.

Drugim rzucającym się w oczy mankamentem są tabliczki z cenami i plakaty wraz z umieszczonymi na nich tekstami.

Tabliczki z cenami, to istny konglomerat barw i wielkości, są one dowodem chaotycznej i nieprzemysłanej pracy nad wystawą.

Nie do darowania jednak jest fakt pośpiesznie wykonanych tabliczek, niezrządkiem wypisanych ółówek.

Do wymienionych już „grzechów” okien wystawowych należy również dziedziina wierszობstwa.

Rymy mają wielką wartość werbunkową, jeśli są krótkie i... dobre. Niestety tak nie jest. Pożądanem przeto byłoby, żeby rymów wogóle zaniechano.

Akcja uregulowania tych spraw jest już rozpoczęta. Dała ona już pewne rezultaty. Ale to wszystko mało.

Pożądanem byłoby, by organizacje kupieckie energiczniej zajęły się tą sprawą i skłoniły poszczególnych właścicieli sklepów do zeuropeizowania swych wystaw. Zyskają oni, zyska również i estetyczny wygląd miasta.



## Zagraniczni szefowie reklamy nie liczą się z polskim widzem. Błędne napisy i tytuły filmów.

Najbrzydszą planą X-ej Muzy, tak bardzo jaskrawą w filmach importowanych do Polski jest kwestja napisów i tytułów. Kto może się pochwalić znajomością obcych języków, a nie chce obrzydzić sobie przyjemności chodzenia do kina, niech nigdy nie czyta napisów. Pod tym względem prace, laboratoryjne, raczej same tłumaczenia stoją u nas na najniższym poziomie. Samo tłumaczenie jest nieraz tak chaotyczne i odbiega od tekstu, że wprowadza jedynie galimatjas i zirytuje najspokojniejszego człowieka. W angijskich filmach z braku dokładnej znajomości tego języka trudno nam zauważyć wszystkie błędy zasadnicze, tu wyprowadzają nas jedynie z równowagi błędy gramatyczne. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa z filmami niemieckimi. Ponieważ 50 proc. ludności zna ten język, ogół wielbicieli X Muzy przechodzi niekiedy istne katusze, porównując tłumaczenie ze słowami aktorów. Wypaczenie tekstu, przedstawianie liter 56 zamiast 65 (dowód, że tłumacz zupełnie nie opanował danego języka) lub zupełny brak tłumaczenia sprawia, że ludzie mają coraz większe uprzedzenie do napisów.

Z filmami dubbingowanymi jest sprawa jeszcze gorsza, gdyż ślepo wierzyć mu simey podkładowi polskiemu.

Czasby już jednak aby do tej — pracy poszczególnie laboratorja czy też biura wynajmu zaangażowały ludzi przygotowanych, inteligentnych i odpowiednio wykształconych.

Drugą plagą są tytuły filmów, które zmieniają się co pewien czas.

Ta manja puszczania cugli swojej fantazji w dziedzinie wyboru tytułów doprowadza do zupełnej dezorientacji.

Wszak często się zdarza że widz skuszony reklamą, idzie do kina i oburzony dochodzi do przekonania, że to jest film który już widział,

tylko zmieniono mu nazwę. Nie będziemy też dziś poruszać kwestji tytułów filmów rodzimej produkcji, gdyż chodzi nam wyłącznie o produkcje zagraniczne, której oryginalne tytuły zostają w Polsce tłumaczone a prawie zupełnie — zmieniane. Dlaczego nie tłumaczy się poprostu inteligentnie nazwy angijskiej czy niemieckiej — niewiadomo. U nas każdy tytuł musi być koniecznie zmieniony zgodnie z polotem tłumacza czy szefa reklamy.

Aby nie być gołosłownymi przytoczymy szereg przykładów.

Na pierwszy ogień idzie „Kaprys hiszpański”. Dosłowne tłumaczenie z angijskiego brzmi: „Djabel to kobieta”. (Film jest przeróbką głośnej powieści francuskiej Pierre Louisa p. t. „Kobieta i pajac”). Jak że łatwo można było poprostu dać dosłowne tłumaczenie z filmu lub powieści! Tymczasem dano filmowi tak ni stąd ni zowąd tytuł „Kaprys hiszpański”. Dlaczego właśnie „kaprys” — niestety, nie jesteśmy w stanie dać wyjaśniającej odpowiedzi.

Oryginalny tytuł amerykańskiego filmu „Mord we flocie” zmieniono na „Sekrety marynarki wojennej”.

Niedawno przybyły do Polski kolorowy film ze Sylwią Sidney też przechodzi

ciągłe zmiany tytułów. Angielski „The trail of the lonesome pine” przetłumaczono wielce sensacyjnie na „Nieokielzana”, która szła do polowy maja br. Potem przy szła kolej na nową nazwę „W cieniu samotnej sosny”, ale tylko do połowy czerwca, ponieważ wymyślono znów „Drogę samotnej sosny”.

Marlena Dietrich też nie ma szczęścia do tytułów. Drugi jej film „Naszynnik z perel” także przechodzi tarapaty tytułowe. Zmieniono więc „Naszynnik” na „Pokusę”, po której przyszło obecnie „Pożądanie”. Co teraz przyjdzie — chwilowo nie wiemy.

„Rose of the rancho” z Gladys Swarthout z „Rózy z rancho” koniecznie musiała u nas iść jako „Senorita w masce”.

Sto pociech jest także z filmem Kiepur Początkowo jansowano wieść, że Kiepur kręci w Ameryce „Pieśń o Nilu”. Potem do Polski przyszła „Pieśń o Nilu” która jednak po maju r. b. zmieniła swój tytuł na „Daj mi tę noc”. Jaki jest prawdziwy tytuł tego filmu. Kiepuru pewnie sam nie wie.

Oto kilka tylko drobnych przykładów które można mnożyć w nieskończoność.

A przecież film ze strony zewnętrznej powinien być opracowany niemiernie starannie. Do tłumaczeń tytułów i tekstu potrzeba ludzi, traktujących swój zawód poważnie i odpowiedzialnych za swą pracę.

Jak wyżej przytoczyliśmy tytuł nadany u nas w Polsce nie tylko że nie odpowiada nawet w przybliżeniu oryginałowi, ale niema nawet niekiedy z filmem nie wspólnego.

## Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta. Spółka starych kawalerów.

Jechałem wagonem pierwszej klasy (naturalnie za bezpłatnym biletem) w stronę Ciechocinka. Jedyny mój towarzysz podróży kiwał się sennie i obudził go dopiero konduktor.

— Pan się omylił — zwrócił mu uwagę — Pan ma bilet do drugiej klasy, a wsiadł pan do pierwszej.

Pasażer wzruszył ramionami.

— A coż pan chciał? Miałem się może omylić do trzeciej? Dobryś pan sobie.

— Pan dopłaca różnicę.

Zapłacił i, kiedy konduktor wyszedł, zaczął mi tłumaczyć.

— W II-ej klasie był tłok, to wsiadłem do I-ej. Co sobie będę żałował? I tak połowę zapłacił mój cichy współnik.

— Aha — domyśliłem się. — Pan jedzie za interesami?

— Nie... Do żony. Żona jest w Ciechocinku... Mój współnik dziś stamtąd wyjechał.

— Wspólnik do interesu?

— Nie! Do żony... To jest cała historia, proszę pana... Widzi pan, przez długie lata nie chciałem się żenić. Raz, że to jest bardzo kosztowne, po drugie się bałem stracić wolność.

Dopiero przyszedł jeden mój kolega i powiada:

— Wiesz, co? Żona to jest kosztowna

rzecz. Ale do spółki możemy sobie pozwolić. Ożenimy się na spółkę. Wszystkie koszty ponosimy do połowy. I pomyśl, co to za wygoda? Przez tydzień jesteś żonaty, solidny człowiek, a przez drugi tydzień, będziesz wolny, możesz sobie hulać, bawić się...

— A kto weźmie ślub?

— Wylosujemy.

Zgodziłem się. Zaczęliśmy szukać. On chciał blondynkę, ja chciałem brunetkę.

Załatwiłem kompromisowo na szatynkę.

Wypadło, że ja mam brać ślub. Ja dałem firmę, on został cichym współnikiem. Przez jakiś czas wszystko było dobrze. Ale potem ten drań zaczął oszukiwać...

Ten kombinator zamiast hulać i się bawić wtedy, kiedy miał wolny tydzień, to on się bawił wtedy, kiedy był żonaty. Bo wtedy wszystko szło na wspólny rachunek! To co on sobie miał żałować? Łaził z żoną na dancinigi, do restauracji...

Mnie trzęsła cholera, ale na złość jemu zacząłem robić to samo. Jak miałem kawalerski tydzień, to siedziałem w domu jak pies, a jak byłem z żoną wydawałem na prawo i na lewo.

Gdzie dwóch się kłóci tam trzeci korzysta. Takich dobrych mężów, jak nasza żona, to żadna kobieta nie ma.

### Za przykładem



Dozorca: W tej sali nie wolno się cawować.

## NARZĘDZIE ZEMSTY. ODRUCH NERWOWEGO DOZORCY.

Złośliwy kawał urządził swemu rywalowi p. Kazimierz Rygiel.

Rywal p. Michał Wackiewicz, odbił mu narzeczoną, więc p. Rygiel powziął zamiar podbicia mu oka. Ale po głębszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że sam nie da rady. Wziął się więc na kawał.

Wobec rywala udawał, że nie ma do niego żalu i utrzymywał z nim towarzyskie stosunki, a tymczasem badał w której kamienicy jest silny i nerwowy dozorca. Wybrałszy sobie odpowiedni okaz, p. Rygiel oświadczył rywalowi:

— Panie Michał! Zmieniam teraz mieszkanie. Przyjdź pan do mnie jutro na obla nowego mieszkania. Będzie popijocha i zagrycha niegorsza.

P. Michał zaproszenie przyjął. P. Rygiel podał mu adres domu, w którym urzędował dozorca i wyjaśnił:

— Wejdiesz pan do drzwi i się pan spytasz, gdzie mieszka Rygiel. To on już panu pokaże.

Następnie p. Rygiel udał się do wybranego dozorca, ukłonił się grzecznie i spytał:

— Przeprasza pana, gdzie mieszka Rygiel?

— Taki nie mieszka — mruknął dozorca.

— A mieszka?

— Nie mieszka.

— A może tu jego narzeczoną mieszka? Albo jaka ciotka?

— A idźże pan do jasnej cholery! — zde nerwował się dozorca. — Mówię, że nie znam, to nie znam!

P. Rygiel cofnął się wtedy o parę kroków i oświadczył:

— Czego małego morde drzesz? Wiem, że taki nie mieszka, bo ja sam jestem Rygiel.

I rzucił się do ucieczki. Potem w ciągu dnia jeszcze parę razy przychodził pod bramę i krzesał zdaleka:

— Te! Dozorca! Gdzie tu mieszka Rygiel?

Dozorca zgrzytał zębami, zaciskał pięści i nic dziwnego, że gdy nazajutrz zgłosił się p. Wackiewicz i spytał: „Gdzie tu mieszka Rygiel?“, otrzymał potężny cios w podbródek.

P. Wackiewicz domyślił się wszystkiego i wkrótce przed Sądem stanął p. Rygiel i dozorca p. Jan Kozieł.

P. Rygiel otrzymał 50 zł. grzywny, zaś jego narzędzie zemsty, nerwowy dozorca tylko 20.

## Nie pożyczam na procent! NAUKA NIE POSZŁA W ŁĄŚ.

— Dziękuje, panie Perlmutter. Ile?

— Co to?

— Ięś pan przegrał?

— Skąd pan wie?

— Nie trzeba być Szyjer-Szkolnik, żeby poznać. Pan masz kwaśną minę.

— Skąd pan wie, że kwaśna? Lizałeś pan psakrew?

— Uj, pan jest zły! Pan musi być prze grać najmniej 20!

— A jak 10, to mnie nie wolno być zły? Teraz są za ciężkie czasy, żeby się złościć dopiero przy dwudziestu! Mnie już przy pięciu bolało serce i przegrałem tylko przez przyjaciół! Zupelnie mi pokreśli w głowie.

Jak zobaczyłem w programie że jest kość „Fridland“, to chciałem grać na „Fridland“! Mama znajomego co się tak nazywa i ciągle lata, nigdy go nlema w domu. To myśle sobie, może ten kość też jest taki latawiec? I już chciałem stawiać, kiedy łapie mnie Kopelman i mówi: „Stawiaj na Macedonje“.

Myśle sobie jak on radzi, to musi coś wiedzieć i chce już stawiać na „Macedonje“ to przylatuje Cypman i mnie łapie za rękę:

— W twoim wieku na „Macedonje“? Zwarzowałeś? To jest dobre dla dziecka. Stawiaj tylko na „Frajera“. Frajer to znaczy idjota, a idjota ma szczęście.

I postawiłem... Ale idjota to jest idjota! Czy on wie kiedy przyjdzie? Czy taki koński łeb ma sumienie? On sie nie nie liczy, że ja mama chore serce i przychodzi ostatni. Ale ja sie musze odegrać!

— Pan sie chce na mnie odegrać?

— Co znowu? Oddam panu jutro z procentem.

— Nie pożyczam na procent.

— Dlaczego?

— Nie kalkuluje się. Już się raz sparzyłem.

— Na kim?

— Na Jadzi Pjeprzyk. Pan ją znasz? To jest taka puszczalska. Też mnie spot-

kała na wyścigach i mnie mówi tak, jak pan: „Pożycz 10 złotych. Oddam ci dzisiaj wieczorem z procentem“.

— I pożyczyleś pan?

— Pożyczyłem.

— Oddała?

— W gotówce nie... Ale oddała.

— Z procentem?

— Jeszcze jakim. Ten procent mnie kosztował ładne pieniądze u doktora. Rozumiesz pan? A żeby ona mnie dała czysty kapitał bez procentu toby wszystko było w porządku. Już więcej nie pożyczam na procent.

## Czy ludzie znakomici BOJĄ SIĘ MYDŁA?

Reklama jest podstawą handlu. Wiedział o tem fabrykant mydła, Nabijalski i, kiedy wypuścił na rynek nowy gatunek mydła „Czyścini“, postanowił dla reklamy rozstać darmo próbkę znanym osobistościom.

— A potem — marzył sobie — dam do pism ogłoszenia. „Znany działacz społeczny X, używa tylko mydła „Czyścini“.

— Znkomita aktorka Y, ma piękne ciało i piękną duszę, bo myje się mydłem „Czyścini“ i t. d.

Pierwszą paczkę mydła posłał znanemu działaczowi społecznemu. Zaraz nazajutro do fabryki zgłosił wybłądy działacz.

— Pan mi chciał dać do zrozumienia, że mam brudne ręce? Ze biorę łapówki? — spytał drżącym głosem. — Ma pan na to dowody? Ma pan na to świadków?

— Ależ co znowu? — zdumiał się fabrykant.

Działacz społeczny odetchnął z ulgą.

— Więc jak pan śmiał mi przysłać mydło?! Za takie żarty może pan grubo zapłacić!

I, nie czekając na wyjaśnienie trzasnął drzwiami i wyszedł.

— Na drodze czapka gorzej — we stchnął fabrykant Nabijalski i postanowił więcej działaczom społecznym mydła nie posyłać.

— Spróbuję z aktorami.

Wieczorem osobiście zaniósł do teatru

próbkę swego mydła znakomitej aktorce.

— Pan! — powiedział uroczyście. — Chciałbym pani zaoferować ten oto kawałek mydła...

— Czy miałam brudne nogi na scenie? — zbladła aktorka. Jak pan śmie? Chami! Brutal! Ten człowiek mnie znieważał!

Upadła zemdona, a nazajutrz jej narzeczony wyzwał Nabijalskiego na pojedynek.

Gdy próbował ofiarować swe mydło znakomitemu poecie wieszczę zerwał się oburzony.

— Jak mam brudną szyję — ryknął — to moja rzecz! Wara panu się wtrącać do mego prywatnego życia!

— Ludzie znakomici boją się mydła — wywnioskował fabrykant Nabijalski. I postanowił zwrócić się do jakiegoś prostego człowieka. Zatrzymał na ulicy tragarza, ładującego węgla i wręczył mu paczkę mydła.

— Daję to panu w prezencie — oświadczył. — Jak pan będzie zadowolony, — niech mi pan przysłać list z podziękowaniem. Wydrukuję go w pismach.

Tragarz przyjął podziękował i po mieście nadesłał list.

„Bardzo jestem zadowolony z tego mydła, co mi pan dał. Dobrze myje. Jak się nim niebiesię teniu wymyłem, to mnie tak wyczyściło, że się do dnia dzisiejszego nie potrzebowałem się myć!“

— Co ile?

## Miłość na zawołanie. Podstuchana rozmowa

Przedewszystkiem proszę sobie zaraz nie myśleć, Bóg wie co. Jestem człowiek dyskretny i kiedy tylko spostrzegę, że dołączają mych uszu słowa nie do mnie skierowane, staram się nie słuchać. Ale tym razem, naprawdę, że to wprost mimo woli.

Miałem o coś spytać pani Zuzi. Zadzwońtem do niej. Jednocześnie z moim dzwonkiem, w aparacie usłyszałem jeszcze jakiś inny. Nagle oba dzwonki urwały się, widocznie ktoś podszedł do aparatu i w słuchawce rozległ się głosik pani Zuzi:

— Proszę!

Już chciałem się odezwać, gdy tam, gdzieś, u innego końca drutu zaświergotał nieznanomy języczek kobiecy:

— To ty, Zuziu, jak się masz? Co u ciebie słychać?

Należałoby odłożyć słuchawkę, ale akurat coś mi tak ręka zdreptała, że nie odłożyłem.

— A no, nie, Zuziu — szczeniotała nieznanoma pani Basia. — Przyjechaliśmy z Bolesiem na parę dni. Mój kochany mężus chce, żebyśmy trochę pohulali.

— Zawsze mówiłam, że twój Boles — to idealny małżonek!

— A co, nie? Takiego dobrego i kochanego mężusia, jak mój, to chyba niema.

Ten Boles wydał mi się nagle jakiś niesympatyczny. Jeśli figurka pani Basi i buzia były tak powabne, jak jej głosik, to, doprawdy, ten głupi Boles jest godny zażrości.

A w telefonie znów słychać było panią Zuzię:

— Ale, ale Basienko, o ile pamiętam, to pierwszy raz tak się wyrażała o Bolesiu.

W słodkim głosiku zadrgała skrucha: — Tak, to prawda, byłam dla niego niedobra, niesprawiedliwa...

— To fakt, że nie szczeniłaś mu nie raz twardych słów, a w każdym razie nie słyszałam dawniej, byś o nim mówiła z taką miłością.

— Żeby tylko to, ale ja go przecież torturowałam na każdym kroku, dokuczałam mu, byłam egoistką, rzucałam pieniądze na prawo i na lewo... Boles znosił to wszystko z niebawym, wprost anielskim spokojem. Nawet mi uwagi nigdy nie zwrócił! Nawet mi sceny nie robił, gdy widział, jak się koto mnie kręca inni mężczyźni!

— Więc tyś mu przypinała...? Biedny rogacz!

— O, nie, że rozumiałaś! Nic podobnego nigdy nie było, to też dzięki memu egoizmowi. Nie chciałam się narażać na nieprzyjemności. Ale ile mój biedny Boles się ode mnie wycierpiał! I w dodatku gardził nim jeszcze za ten spokój, uważałam go za „ciepłe kluski“ i jeszcze bardziej się nad nim zęcałam.

— Więc w jaki sposób nastąpiła ta nagła zmiana?

— A, to cała historia...

— Opowiedz, moja złota Basieczko, opowiedz...

— Właściwie to już blisko dwa lata temu, ale pamiętam, jakby to jeszcze dzisiaj było. Pewnego wieczora Boles wrócił do

domu wcześniej, niż zwykle, wyjął z kredensu butelkę koniaku, usiadł naprzeciwko mnie i wychylił duszkiem trzy kieliszki. Nigdy to nie było w jego zwyczaju... Aż nagle odzywa się do mnie, wiesz, tym swoim spokojnym głosem: Moja Basiu, jestem zrujnowany. Twój posag jest nietknięty, twoi rodzice są w bardzo pomyślnej sytuacji — sądzę, że najlepiej, jak się rozwiedzimy. Nie chcę ciebie ciągnąć za sobą w nędzę. Ty jesteś bardzo młoda, piękna, masz wielu adoratorów, zacznieś nowe życie z kimś innym. Wybacz, że tak to mówię spokojnie, ale nie chcę się wzruszać, żeby się nie ośmieszyć w twoich oczach. Nie kochasz mnie przecież...

I tak dalej, prawda, a ja byłam jak głupia. Potem poszedł spać do swego pokoju, a ja — do mojego. Leżałam, nie mogłam zasnąć. To myślałam, że on mnie nie kocha, bo tak łatwo się ze mną rozstał, to podziwiałam, że on tak wciąż tylko o moim dobrze myśli, a najwięcej złościło mnie, że on taki pewien, że ja go nie kocham. I że złości postanowiłam go przekonać, że właśnie go kocham. Wstałam w nocy, poszłam cichutko do jego pokoju i zaczęłam go przekonywać... i, przekonanałam go... Nazajutrz wstał zupełnie zmieniony. Powiedział, że ponieważ zostaje z nim, więc nie pozwoli, żeby mnie miała bieda czekać. Nie wiem, jak on to zrobił, ale z taką energią wziął się do interesów, tak dzielnie czoło stawiał przeciwności, że ostatecznie wybrnął i teraz interesy doskonale mu idą. A ja jestem szczęśliwa, bo nie tylko jego przekonaniem o tem, że go kocham, ale i sama siebie. Mówię ci, widzę teraz, że w gruncie rzeczy egoiści są pozalawiana gościnia...

Zrobiło mi się poniewczasie wstyd tego podsłuchiwania. Odłożyłem tudy

— Wiesz, co? Żona to jest kosztowna

— Wiesz, co? Żona to jest kosztowna



# Natura leczy sama, **LE MUSIMY JEJ DOPOMÓC**

## Ignorowana jama ustna — barierą dla chorób.

człowieka sam zwalcza choroby. Musimy tylko przyjąć mu z pomocą w odpowiedniej chwili!

Naturalną barierą dla zarzków przedostających się do przewodu pokarmowego jest kwas solny

zawarty w soku żołądkowym. Nader śmiało i jaskrawo udowodnił to światu wielki lekarz, który polknął żywą hodowlę zarzków wywołujących cholera i nie uległ zachorowaniu. Zatem kwas solny, zawarty w soku żołądkowym, służący do trawienia pokarmów stoi jednocześnie na straży zdrowia. Jeszcze wcześniejszą barierą dla zarzków stanowi ślina. Ślina wywiera na bakterie

### wplyw zabójczy.

Niemniej jednak błona śluzowa jamy ustnej i gardzieli jest siedliskiem niezliczonych zarzków, które, przedostawszy się w wielkiej ilości poprzez zapory, czekają na odpowiednią chwilę, by zacząć swe szkodliwe działanie. Świadomi tych zjawisk, staramy się na każdym kroku walczyć w miarę możliwości z wrogiem, który nam zagraża. Od dzieciństwa przyzwyczajamy się do mycia zębów po każdym posiłku, a zwłaszcza przed snem.

Każdy z nas to czyni, nie zastanawiając się nawet, że robi to w służbie własnego zdrowia. Ale zdarza się, że nawet najwinniejszy sługa higieny odstępuje od zasad, które stały się dlań nie nakazem, a przyzwyczajeniem. Dzieje się to najczęściej, gdy człowiek kładzie się do łóżka. Gdy przykłada go choroba, całą uwagę koncentruje w tym kierunku, zapominając o elementarnych zasadach higieny.

Czy pomyślał ktoś z otoczenia, że choroba na zapalenie płuc lub tyfus należy pielęgnować jamę ustną i należy o to nie mniej uważać, niż o inne wskazówki lekarskie? Czy pomyślał ktoś o tem samem, pielęgnować chorego na cukrzycę, gruźlicę lub raka, przykutego do łóżka przez długie miesiące?

Właśnie dlatego, że zbyt mało poświęca się uwagi pielęgnowaniu jamy ustnej u chorych wysoko gorączkujących, względnie chorych na przewlekłe choroby wyniszczające, lekarz tak często stwierdza już przy pierwszym badaniu jamy ustnej białe naloty czyli t. zw. pleśniawki.

Jakiej natury są tedy te naloty? Inne- ni słowy, co to jest pleśniawka?

Nalot ten dość grubo, o spoiwości serowatej, dający się z łatwością zetrzeć z powierzchni języka, jest wytworem rozwijającego się grzybka, który prowadzi tu odąd żywot pasorzytniczy.

Jak powiedzieliśmy wyżej, ślina jest barierą ochronną przed inwazją zarzków i pasorzytów. W jaki sposób więc rozwija się pleśniawka? Odpowiedź jest prosta. W stanach gorączkowych, w przebiegu chorób zakaźnych i wyniszczających, cho-

rzy skarżą się na suchość jamy ustnej. Otóż ta suchość czyli brak śliny sprzyja rozwojowi pleśniawki.

Jeżeli weźmiemy nalot ten pod mikroskop, przekonamy się, że to nie jest miazga mleczna, bezpostaciowa. Ujrzymy nitki charakterystyczne w kształcie drzew z konarami, na końcu których zawieszono są niejako twory, zawierające „spory” — zalążki przyszłych nitk pleśniawki.

Zaniebanie pleśniawki grozi smutnymi następstwami. Najpierw rozrasta się ona powierzchownie, potem przenika całą grubość śluzówki, docierając do naczyń krwionośnych. Dlatego po usunięciu ich tyżeczką naprzykład pozostaje powierzchnia łatwo krwawiąca. Niekiedy jednak, co rzadziej się zdarza, nitki przerstają naczynia krwionośne tj. wnika do środka, powodując osadzenie się na nich elementów stałych krwi (czerwonych i białych ciałek krwi). Tworzy się zakrzep. Naczynie staje się częściowo lub całkowicie niedrożne. A jeżeli zdarzy się, że prąd krwi porwie takie nitki i poniesie je do innych odległych części narządów, wytwarzają się tam nowe ogniska pleśniawki. Takie przerzuty spotykane są

### w mózgu i w nerkach.

Rzecz ciekawa, że chory, względnie otoczenie jego nie dostrzega często pleśniawki mimo skarg na niemiły smak w ustach i występujące nieraz trudności w polykaniu.

Czy pleśniawka jest zaraźliwa? Tak. Wśród ciężko chorych przybywających w jednym pokoju może się ona łatwo przenosić od jednego na drugiego.

Jak zapobiegać powstawaniu pleśniaw-

ki? Odpowiedź na to jest prosta. Wynika ona z tego, co było wyżej powiedziane. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że jedyną bronią skuteczną jest czystość, czystość i jeszcze raz czystość!

## PODSŁUCHANE

### RÓŻNICA.

Dwóch więźniów spotyka się w celi.  
— Za co ciebie wsadzili? — pyta jeden.  
— Jechałem za szybko autem!  
— A ja znów za wolno!  
Ależ co ty pleciesz! Przecież to nie jest karne!

— Tak, ale auto było kradzione.

### EUROPA GÓRĄ.

— Panie... opowiada Europejczykowi pewien Amerykanin — czy da pan wiare? U nas każda średniozamożna rodzina ma swego kucharza!

— To nic — odpowiada z uśmiechem wyższości Europejczyk: — U nas każdy szeregowiec ma swoją kucharkę!

### W SZKOLE.

Małego Zdzisia strasznie zabolały zęby. Mamusia poszła z nim do dentysty i ten wyjął ząb spróchniały. Nazajutrz Zdzisł jest w szkole. Pytają go koledzy:  
— Boli jeszcze ząb?  
— Nie wiem. Dentysta zatrzymał go u siebie.

## Rumuńscy wieśniacy,



przybyli w strojach narodowych na olimpiadę berlińską.

## PRZESZŁO MILJON ZŁOTYCH. ZAPŁACONO ZA KONIA.

W tych dniach konsorcjum amerykańskich stajni wyścigowych nabyło dla celów reprodukcyjnych najcenniejszy okaz stajni Aghi-Khana, konia Blenheim, który w 1930 roku jako zwycięzca w Derby przyniósł swemu właścicielowi bogatą premię.

Potomkiem Blenheima jest również ten gorczy zwycięzca Derby koń Mammoth

Pretraktacje o nabyciu Blenheima trwały dość długo. Agha Khan nie mógł się zdecydować na pozabawienie swej stajni najcenniejszego okazu rasy konińskiej, wreszcie przemówił do niego argument w postaci 50.000 funtów, to jest przeszło miliona złotych, zapłaconych przez konsorcjum amerykańskie za cennego reproduktora.

## Obawa publicznej chłosty powstrzyma Arabki od plotkarstwa.

W Arabii, gdzie za oszukaństwo, fałszywe świadectwo, zdradę bywa publicznie wymierzona chłosta, nie zdarzają się tak często, jak gdzie indziej, plotki i fałszywe oskarżenia.

Tym, którym dowiedzie się, że fałszywie oskarżali wymierzy się ostrą chłostę; uwolnione są tylko na pewien czas od kar kobiety karmiące, chore, w odmiennym stanie.

Słowem „Leon” oznacza się w Arabii oskarżenie, które wnosi małżonek przeciw żonie, prowadzącej się niemoralnie. Jeśli

oskarżony ma nie ma świadków ani żadnych dowodów winy swej żony, cztery razy przysięgać, że jego swiactwo jest prawdziwe, a za piątym przeklina siebie, w razie popełnienia swa. I kobieta może się w ten sposób nie przysięga przed kłamliwym oskarżeniem męża i przed fałszywymi plotkami wtedy winowajca karany jest batogarem.

Najcięższe kary spotykają krzywośięczków. Kobiety arabskie boją się panie publicznej chłosty i to je leczy od karstwa i od zdrady.

## Kulisty wehikuł pocztowy utrudniał podróż „na gapę”.

W czasie, kiedy w Szwecji uruchomiono specjalne pociągi ekspresowe dla sprawniejszego doręczenia poczty, równocześnie po drogach szwedzkich krąży stary wehikuł, który służył sprzed stu z górą laty do rozwożenia poczty. Wówczas ten nadesłał duński urząd pocztowy dla szwedzkiego muzeum pocztowego na uroczystości 300-lecia istnienia poczty. Karetą jest dokładną kopią wozu pocztowego, używanego w Danii w latach 1812 do 1865 do przewożenia listów pocztowych. Ponieważ zdarzało się wówczas często, iż na drogach, przez które przejeżdżał wehikuł, wiele osób wdrapywało się na wóz i w ten sposób korzy-

stało z bezpłatnej podróży, nadano im tom pocztowym kształt elipsy, a częstotwet kuli, który utrudniał ówczesną „na gapę”. Wóz, zaprzężony w dwa wynuszył z Goeteborgu i przebywając do Sztokholmu w ciągu 10 dni. O pociąg elektryczny pokrywają tę trasę 6 godzin.

Urząd pocztowy w Szwecji zarządził pocztę rozwożoną historycznym wozem, stemplowano specjalnym stemplem. Jest to nielada okazja dla wielu stów, którzy wyzyskali okazję i wystawili listy do Goeteborga przed szaniem karety pocztowej.

## Morskie „robaczki świętojańskie” zatrują ryby i ludzi.

Wybitny zoolog amerykański dr. Kofold, profesor uniwersytetu kalifornijskiego odkrył dziwną współzależność między licznymi, szczególnie na wybrzeżu kalifornijskim, wypadkami śmiertelnego zatrucia się po spożyciu ryb i występowaniem świecących żyłtek morskich. W roku 1906 np. gdy każdego wieczoru można było na brzegach Kalifornii podziwiać „jaśnienie morza”, wywołane przez miljarde świecących żyłtek morskich, liczba zgonów wskutek zatrucia się mięsem ryb, wzrosła w porównaniu z latami ubiegłymi o przeszło 300 proc.

Professor zaczął badać chemiczny skład substancji (świecącej) w żyłtkach

stwierdził, że jest to szczególnie ci związek fosforu z innymi substancjami. Ryby, które karmią się tymi żyłkami, zdychają przy większym pojawieniu się świecących robaczek. Spożyte ciałka fosforyczne zawartych w świecących żyłkach są śmiertelne dla ludzi. Ludzie spożywające tunki ryb morskich ulegają z tym przyczyną objawom zatrucia, którekszej części wypadków bywały śmiertelne. Niewinny pozornie, świecący robaczek morski, okazał się wrogiem ludzkości i klasy i drogą pośrednią wyprawili na drugi świat wiele tysięcy ludzi.

KONRAD TRANI

## 19 ZEMSTA

POWIEŚĆ

Henri silą stłumił westchnienie. Powiadanie, powodziło mu się teraz wcale dobrze. A w niedalekiej przyszłości otrzymał miał dziesięć tysięcy franków. I zielony posążek Buddy...

Mimo wszystko zazdrościł Rudemu Billowi tego spokoju i niezwykłej pewności siebie.

Henri nie znalazł się na ludziach, a już co do Rudego Billa myślił się w zupełności. Nie dostrzegał wcale niepewnych spojrzeń człowieka o splaszczonym nosie. Skąd hrabia Gozzi di Pino mógł wiedzieć, że Bill właśnie wówczas jest najbardziej niespokojny, kiedy zalewa się alkoholem?

— Dobrą spelunkę upatrzyłeś sobie — powiedziała Henri do Gastona, bez cienia wyrzutu — zresztą. Czuj się tu znacznie lepiej, aniżeli w tych przekleśnych klubach! Od sąsiedniego stolika znów dobiegł ich wybuch śmiechu. Zmarszczki na czole Rudego Billa stawały się z minuty na minutę głębsze.

### VI.

W ciągu dnia pan i sluga widywali się rzadko. Piotr spędzał czas bardzo produktywnie, pracując nad spienieniem

klejnotów. Wymagało to drobiazgowych przygotowań, ponieważ przed każdą transakcją trzeba było zasięgać informacji o jubilerze i przemysle tysiące szczegółów, mających zapewnić stuprocentowe bezpieczeństwo. Ale niedosć na tem. Piotr postanowił wyzyskać rolę kamerdynera dla przygotowania nowej serji występów. Nie zamierzał wprawdzie angażować się przed ostatecznym spienieniem kosztowności Mosbacha, ale jako człowiek przewidujący, przygotował sobie grunt na przyszłość.

Pozatem obito mu się o uszy, że w Londynie wynaleziono nowy rodzaj kwasu, doskonale nadający się do wytrawiania najtwardszych pięt pancernych. Rzecz prosta, nie można było kwasu tego dostać na wolnym rynku, posiadają on jednak w punktu widzenia interesów zawodowych Piotra wartość nieposłednią. Jaką drogą dotrzeć do pokatnej fabryczki cudownego kwasu? Najłatwiej byłoby zwrócić się do któregoś z kasarzy londyńskich, w których adresy zaopatrzył się Piotr jeszcze w Paryżu, ale droga ta kryła w sobie pewne niebezpieczeństwo. Piotr był w swoim zawodzie znakomitością. Do Lon-

dynu przybył incognito i za wszelką cenę pragnął uniknąć rozgłosu. Gdyby wszedł w kontakt z którymś z tutejszych kasarzy, roznieślioby się wmgig po podziemnym światku, że w Londynie bawi na gościnnych występach majster z Paryża. A ponieważ policja posiada wśród przestępców swoich konfidentów, wiadomość ta mogłaby zaostrzyć jej czujność i mieć dla Piotra bardzo przykre następstwa. Wybrał więc drogę trudniejszą i postanowił wytropić tajemniczą fabryczkę bez uciekania się do pomocy kolegów po fachu.

Zaabsorbowany temi sprawami, niewiele uwagi zwracał na swego pana. Widowali się właściwie tylko raz dziennie, o godzinie dziewiątej zrana, kiedy Piotr odbierał od kelnera tacę ze śniadaniem i wnosil ją do sypialni Henri'ego.

— Musisz mnie informować dokładnie o każdym swoim kroku — powtarzał za każdym razem kamerdyner. — Trzeba mieć otwarte oczy i uszy, mój chłopcze! Niejednego zgubił już nieuwaga czy nieostrożność.

Powtarzał to wółko, ale przedko uświadomił sobie, że rada ta trafia na kamienisty grunt. Henri kroczył przez świat z tak zbliżowaną miną, że Piotra ogarniała wściekłość.

Z zapalonem cygarem usiadł na skraju łóżka Henri'ego.

— Gdzieś był wczoraj wieczorem? Wróciłeś bardzo późno — zapytał. — Znow wólczyłeś się gdzieś ze swoją Wikcją!

Nie mógł przemówić w sobie niechęci do pięknej wdówki.

— Otóż nie. Zdziwisz się, gdy ci powiem, kogo spotkałem. Gastona! Gra od

pierwszego w barze „Excelsior”. Naturalnie, poszliśmy oblać niespodziewane spotkanie. Gaston zaprowadził mnie do bardzo miłej knajki w pobliżu doków. Powiadam ci, pasztecik z nerek był niezrównany. Daleko lepszy, aniżeli w tych przekleśnych klubach!

— Coś powiedzisz Gastonowi?

— Że gram w barze „Bristol” i że przy sposobności zajrę do niego.

Piotr ssał papierosa. Spotkanie to nie ucieszyło go bynajmniej. Do licha, że też na tym świecie ludzie zawsze muszą się spotkać!

— Jak byłeś ubrany? Czy Gastonowi nie wpadło nic w oko?

— Nie, nic. Byliśmy obaj w smokingu. Powiadam ci, bardzo osobliwy lokal. Calkiem inny, niż u nas w Paryżu. Tu dopiero skonstatowałem, jak bardzo rzuń się od siebie ludzie odmiennych na rodowodu. Powinieneś obejrzeć tego Rudego Billa i jego ferajnę. Boże, jak ci ludzie hulasują! U nas w Paryżu wszyscy zachowują się znacznie spokojniej i z większą dystynkcją. Ten ich herszt wygląda jak pigowały baran o rudej sierści.

— Toście byli w jakiejś melinie?!

Wiadomość ta odebrała Piotrowi resztę dobrego humoru. Czy ten chłop upadł na głowę? A coby było, gdyby przy padkiem trafił na obławę i hrabia Gozzi di Pino powędrował na noc do aresztu?

— Słuchaj, Henri, żebyś mi się nie wdawał z Gastonem w żadne przyjaźnie. Unikaj jak ognia takich ludzi, jak Rudy Bill. Pamiętaj, że nasz pobyt w Londynie potrwa jeszcze dziesięć, dwanaście